AWANGARDA
MIESIĘCZNIK NARODOWY

Nr. 1-2 | Poznań, styczeń — luty 1934 r. | Rok XII

O WIELKĄ IDEĘ.

POZORY I CECHA ISTOTNA

Powierzchowni obserwatorzy życia politycznego są przekonani, że najbardziej charakterystyczną cechą nowoczesnych ruchów narodowych jest ich walka z liberalizmem ustrojowym oraz dążność do bezwzględnej supremacji władzy wykonawczej i do ścisłego podporządkowania wszystkich dziedzin życia społecznego, politycznego, gospodarczego, ba nawet kulturalnego dyrektywom, idącym z góry, od grupy rządzącej.

To, co obserwujemy w Niemczech i Włoszech, zdawałoby się ten pogląd potwierdzać. A jednak i w odniesieniu do obu tych krajów nie jest on wcale słuszny. Obalenie poprzedniego ustroju demokratyczno - parlamentarnego i wprowadzenie na to miejsce silnej, skoncentrowanej władzy państwowej było niewątpliwie doniosłym faktem w rozwoju ruchów faszystowskiego i hitlerowskiego, ale faktem raczej wtórnego charakteru. Ani faszyzm, ani hitleryzm nie zdołałyby się tak utrwalić, co więcej, byłyby narażone na ciągłe niebezpieczeństwo załamania się, gdyby nie były wyrazicielami, a zarazem współtwórcami nowoczesnej idei narodowej Włoch i Niemiec.

Mówimy: wyrazicielami i współtwórcami — ruchy te bowiem z jednej strony stały się wiernym wykładnikiem najgłębszych instynktów i potencjalnych sił duchowych swych społeczeństw, z drugiej potrafiły ten surowy materjał psychiczny uzewnętrznić, ująć go w ramy ideologji, wzbogacić nowemi pierwiastkami, dać mu sprawne kierownictwo, wreszcie zorganizować i uruchomić.

I to właśnie stanowi najbardziej istotną cechę współczesnych obozów narodowych. Obalenie dawnych liberalnych form ustrojowych jest przez nie traktowane tylko jako środek do wcielenia w życie ich ideologji; chodzi o usunięcie od wpływu na życie państwa żywiołów, przeżartych jadem sceptycyzmu i internacjonalizmu, duchowo wynarodowionych, bądź wysuwających na plan pierwszy swój egoizm klasowy czy jednostkowy. Ale i to zarzucenie dawnych liberalnych form rządzenia może i musi objawiać się w różny sposób, zależnie od psychiki danego narodu i warunków jego egzystencji. We Włoszech i w Niemczech przybrało ono charakter rządów absolutnych jednego stronnictwa, które ma monopol nietylko na sprawowanie władzy, ale wogóle na zajmowanie się sprawami życia zbiorowego i na tworzenie organizacyj; przywilej ten znalazł wyraz w słynnem hitlerowskiem „ujednolicaniu" („Gleichschaltung").

I w takiej Anglji istnieje teoretycznie możliwość, że jedno stronnictwo, obdarzone bezwzględnem zaufaniem i poparciem społeczeństwa, będzie sprawowało bez przerwy władzę przez długie lata, nawet przez dziesiątki lat. Natomiast próby wprowadzenia tam stuprocentowego państwa „całkowitego" („Totalstaat") na wzór hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy, spotkałyby się niewątpliwie z silną reakcją i spaliłyby na panewce w ciągu bardzo krótkiego czasu. Rządy absolutne na wyspach brytyjskich można sobie wyobrazić tylko jako coś przejściowego (w okresie n. p. groźnych niebezpieczeństw, wymagających silnej koncentracji władzy), ale nie jako instytucję stałą; system „totalny" zaś wogóle nie wchodzi tam w grę, chyba w razie zwycięstwa komunizmu z jego „dyktaturą proletarjatu".

SYSTEM „TOTALNY" I POLSKA

W Polsce, przy jej znacznym procencie żywiołów obcych, niskim poziomie kulturalnym mas i niekorzystnej sytuacji zewnętrzno-politycznej, ustrój skrajnie liberalny jest absurdem. Konieczność istnienia silnej władzy narzuca się z całą siłą, ale stąd daleko jeszcze do „totalizmu". Byłby on sprzeczny z psychiką polską, podobnie jak — w innych zresztą zupełnie warunkach — sprzeczny jest z psychiką angielską.

To, co się nazywa „pierwiastkami anarchicznemi" w naturze polskiej, jest wynaturzoną formą pewnych cech charakteru narodowego, które, utrzymane w należytych szrankach, stanowią raczej nasze duchowe bogactwo, niż ułomność. Na czemże one polegają? Polak kocha swą ojczyznę nietylko jako pewne terytorjum, na którem żyje i umiera, które mu daje możność egzystencji i atmosferę „swojskości" — ale także, i to przedewszystkiem, jako istotę duchową, moralną. Czując się nierozłączną cząstką tej istoty, pragnie, by wszelkie poczynania zbiorowe miały taką samą sankcję jego sumienia, jak to, co sam czyni i podejmuje. Miarę swego sumienia przykłada do spraw publicznych i dlatego chce mieć wpływ na ich kształtowanie.

To też nasz „indywidualizm" w swej najszlachetniejszej postaci ma inny zupełnie podkład, niż prądy liberalne XIX stulecia, które w przeważającej mierze były wyrazem egoizmu materjalnego burżuazji zachodnio - europejskiej. Rzecz inna, że ów polski „indywidualizm" zwyrodniał najzupełniej, przekształcając się w zwykłe warcholstwo, nasiąkając pierwiastkami materjalistycznemi i doprowadzając wkońcu do upadku dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej.

W ciągu niewoli te jego ujemne pierwiastki zostały w dużej mierze stępione, ale niewątpliwie w niedostatecznej jeszcze mierze. Problem ustrojowy w Polsce polega na tem, by — wprowadzając zasadę silnych rządów — nie dewastować tego, co jest w duszy polskiej cenne i pożyteczne, a o czem pisaliśmy powyżej. Nadmiar bowiem przymusu i „ujednolicenia" działa fatalnie na psychikę Polaka; deprawuje ją i wyjaławia, niszczy jej ideowy stosunek do narodu i zainteresowanie sprawami publicznemi, a natomiast wysuwa na front pierwiastki materjalne i żądzę użycia. Polak to nie Niemiec z jego kapralskim pędem do „drillu".

Zdawałoby się pozornie, że problem jest do rozwiązania bardzo trudny. Tymczasem twierdzimy, że rządy, wcie-

W TYM NUMERZE:

Cena egzemplarza 50 gr

lające w życie wielką ideę narodową i oparte o dobrze zorganizowany obóz narodowy, cieszyłyby się w Polsce tak silnem poparciem najlepszych żywiołów społeczeństwa, iż trwałość ich byłaby zapewniona bez uciekania się do drastycznych środków przymusu, bez tępienia opozycji przy pomocy ciągłych dekretów, aresztowań, sztuczek wyborczych i szarż policyjnych — wreszcie bez wytwarzania atmosfery służalczości i karjerowiczostwa.

Ale musi być ta wielka idea narodowa, muszą być jej wykonawcy i musi być entuzjazm dla niej w społeczeństwie. Tu jednak wkraczamy w drugą część niniejszych rozważań.

PIERWIASTKI „MESJANICZNE" W FASZYŹMIE I HITLERYŹMIE

Faszyzm i hitleryzm zdobywały początkowo wpływ w społeczeństwie nietyle swemi doktrynami, co apelowaniem do odruchowego patrjotyzmu mas i wysuwaniem skrajnych — niekiedy demagogicznych — haseł natury socjalnej. Oba ruchy w dużym stopniu wyszły już jednak z tej pierwotnej fazy swego rozwoju: ich pozycja w masach utrwala się coraz bardziej właśnie dzięki wielkim ideom narodowym, jakich są wyrazicielami, współtwórcami i realizatorami.

Idee te to już w tej chwili nie sucha abstrakcja, zrodzona w mózgach grupy intelektualistów, to nie surowy materjał nieuświadomionych często instynktów i dążeń, nurtujących szerokie masy — to potężny prąd myśli, uczuć i woli, ogarniający coraz głębiej psychikę zbiorową obu społeczeństw i przybierający coraz wyższe stopnie uświadomienia.

W procesie tym rolę jednego z głównych motorów odgrywa czynnik, do tej pory mało uwzględniany przez publicystów, piszących o faszyźmie i hitleryźmie. Jest to czynnik — jeśli go tak można nazwać — mesjaniczny, idea narodowego posłannictwa.

Oba ruchy żywią ambicje, nie ograniczające się do granic Włoch, czy Niemiec, lecz posiadające piętno wybitnie uniwersalne. Podstawą tych ambicyj jest wiara, że idea narodowa włoska, czy idea narodowa niemiecka reprezentują pewne wartości o charakterze ponadnarodowym (nie międzynarodowym), zdolne wydźwignąć ludzkość ze stanu dzisiejszego chaosu i podnieść ją na wyższy szczebel istnienia.

Faszyzm uważa się nietylko za odnowiciela, ale także za twórczego kontynuatora dawnych tradycyj rzymskich z ich najlepszego okresu. Hasłom materjalistycznego egoizmu jednostek przeciwstawia zasadę podporządkowania interesów klasowych i jednostkowych interesowi narodu; pragnie odrodzić starorzymską cnotę obywatelską („virtus"). W miejsce atomistycznego pojmowania społeczeństwa jako skupienia jednostek, z których każda ma równe prawo do wpływania na rządy państwem, wysuwa pogląd, że naród jest całością organiczną, której członami winny być zrzeszenia wytwórców fizycznych i umysłowych (korporacje) i w której należy zapewnić rządy żywiołom najlepszym, mającym największe poczucie odpowiedzialności za losy kraju.

Faszyzm broni dalej dwóch instytucyj, które tkwią u podstaw całej cywilizacji rzymskiej, a mianowicie rodziny i własności prywatnej, miarkowanej tylko względami na dobro ogólne. Przywrócił też należne stanowisko religji, jako najwyższej piastunce wartości moralnych i metafizycznych, oraz wydał walkę rozprzężeniu obyczajów i innym ujemnym objawom kultury industrjalistycznej i wielkomiejskiej, szczególnie spadkowi rozrodczości. W związku z tem rządy Mussoliniego starają się powstrzymać proces napływu ludności wiejskiej do miast; jest to t. zw. „lotta contr' urbanesimo".

Za jeden z największych czynów twórczych faszyzmu uważają publicyści tego ruchu zasadę arbitrażu państwowego w sporach między klasami społecznemi. Dawni Rzymianie — powiadają oni — stworzyli i przekazali potomności wspaniałe kodeksy, regulujące stosunki między jednostkami, oraz wzorową organizację wymiaru sprawiedliwości w tym właśnie zakresie. Dziedzictwo to, choć imponujące, okazało się jednak w naszej epoce dziejowej niewystarczającem.

Największą bodaj bolączkę państw nowoczesnych, począwszy zwłaszcza od XIX stulecia, stanowiła coraz gwałtowniejsza walka klas społecznych, zwłaszcza walka pracy z kapitałem, wyrządzająca niepowetowane szkody narodom i stawiająca je ustawicznie w obliczu niebezpieczeństwa wojny domowej. Faszyzm — twierdzą jego przywódcy — usunął we Włoszech to niebezpieczeństwo i, uzupełniając dzieło dawnych Rzymian, skodyfikował także stosunki między klasami społecznemi, poddając te stosunki przymusowemu orzecznictwu i arbitrażowi sądów oraz innych organów państwowych. Zarazem wziął w obronę robotnika, który w systemie ekonomji liberalnej narażony był na wyzysk ze strony posiadaczy kapitału. Wyrazem tych reform jest t. zw. „Carta del Lavoro" („karta pracy").

Oto główne idee włoskiego ruchu narodowego. Jak widzimy, większość ich jest już oddawna wspólna wszystkim kierunkom narodowym na świecie, chronologicznie zaś palma pierwszeństwa należałaby się tu w znacznej mierze nie komu innemu, jak Polsce. Faszyzm posiadał jednak to szczęście, że jego przywódcy — poza wspomnianemi ideami — posiedli jeszcze w dużym stopniu technikę dochodzenia do władzy i technikę rządzenia. Dzięki temu we Włoszech najwcześniej ze wszystkich państw europejskich koncepcja państwa narodowego stała się ciałem — i dzięki temu też faszyzm zdołał w dużym stopniu zasugerować światu, że ów krąg idei to emanacja włoskiego genjuszu narodowego.

Mussolini jeszcze kilka lat temu wyraził się, że faszyzm nie jest „artykułem eksportowym". Od tego czasu jednak sytuacja uległa gruntownym zmianom: ruch faszystowski coraz bardziej nasiąka pierwiastkami „mesjanicznemi", co zresztą wzmacnia prężność wewnętrzną jego zwolenników i ratuje ich przed załamaniami się psychicznemi w razie niepowodzeń i klęsk na froncie gospodarczym czy innym. Niedalej jak parę tygodni temu „Il Duce" zapowiedział publicznie, że rok bieżący będzie okresem zwycięstwa ruchów faszystowskich w większości krajów europejskich. W tem proroctwie Mussoliniego wyraziła się szczególnie dobitnie wiara w posłannictwo dziejowe Włoch wśród narodów świata.

Podobnie uniwersalne ambicje — może w wyższym jeszcze stopniu — posiada w dziedzinie ideowej hitleryzm. W sprawach zasadniczych wykazuje on wiele pokrewieństwa z faszyzmem, jak zresztą i z wszystkiemi innemi ruchami narodowemi. W porównaniu z faszyzmem ruch narodowo-socjalistyczny wniósł jednak niewątpliwie szereg nowych pierwiastków. Tak np. zasadę hierarchji uzupełnił silnie podkreślaną „zasadą kierownika" („Führerprinzip") i przeprowadza ją konsekwentnie we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego Niemiec. Nie to jest jednak różnica najważniejsza; tkwi ona w rzuconem przez hitleryzm haśle oczyszczenia i uzdrowienia rasy, tak pod względem fizycznym, jak i duchowym.

To oczyszczenie i uzdrowienie ma iść w czterech kierunkach:

Pierwszym z nich jest realizacja t. zw. „zasady aryjskiej" („arisches Prinzip"). Zasada ta zmierza do zupełnego usunięcia nie-Aryjczyków (t. j. w praktyce Żydów), jako żywiołu szkodliwego i działającego rozkładowo, poza nawias niemieckiego życia politycznego, społecznego i kulturalnego.

Drugi kierunek (z punktu widzenia naukowego nastręczający dużo wątpliwości), to próba selekcji rasy w kierunku zapewnienia dominacji elementom nordycznym, reprezentującym rzekomo najdoskonalszy typ człowieka.

Trzeci kierunek zbiega się z tem, co głosi i czyni się także we Włoszech. Jest to dążenie do odrodzenia sił moralnych i rozrodczości narodu przez walkę z wyludnianiem się wsi (służy temu m. i. znana ustawa o „zagrodach dziedzicznych" — „Erbhöfe"), oraz przez kierowanie części ludności miejskiej do specjalnie w tym celu tworzonych gospodarstw rolnych.

Wreszcie czwartym kierunkiem jest dążenie do stopniowego oczyszczenia społeczeństwa z żywiołów upośledzonych fizycznie i umysłowo, co pragnie się osiągnąć drogą sterylizacji osób, cierpiących na choroby dziedziczne.

Niezależnie od tego ruch hitlerowski — podobnie jak faszyzm — wykazuje żywą działalność w dziedzinie kulturalnej, filozoficznej, społeczno-gospodarczej i prawnej. Ma on ambicję objęcia i przebudowania w duchu swych założeń ideowych całości życia narodowego. Pod tym względem zakres przemian, dokonywających się w Niemczech i we Włoszech, da się porównać tylko z tem, co się dzieje w Rosji Sowieckiej, choć treść tych przemian jest tu i tam bardzo różna. W dziedzinie prawno-politycznej niezwykle doniosłem dziełem hitleryzmu jest ostateczna unifikacja Rzeszy, dokonana na po-

SERCE CZŁOWIEKA.

Wzrosłem, Ziemio Ojczysta, jak jałowca krzew,
Co się czepia piaszczystych wydmuchów,
Krąży w mojem jestestwie soków twoich krew,
A zaś ducha od twoich mam duchów.

W twoich, Ziemio, niedolach on zmężniał i skrzepł,
Tyś go w gwiezdne przyodziała noce
I w posępne purpury swoich chmurnych nieb,
Gdy się pławią w zachodu posoce.

Z twej odwiecznej mądrości wziął on myśli um,
Tak rozległy jak twe widnokręgi.
Rytmu pieśni go uczył twoich borów szum,
A samotność uczyła potęgi.

Jest w nim surowość ludzi, nawykłych do soch,
Dzielność, w ogniu nieszczęścia wykuta;
Jest w nim miękkość marzenia i pokutny szloch
I rycerska ojców moich buta.

Łańcuch, przez nich zaczęty, czyliż kiedy prysł?
Jestem dalszem ogniwem łańcucha.
Jeślim czysty, to od nich mam czystość zmysł;
Jeślim piękny, to pięknem ich ducha;

Jeślim winien, to widmo fatalne ich win
Śladem życia mojego się wlecze,
Bowiem, Ziemio Ojczysta, jam twój wierny syn
I z twej gliny mam serce człowiecze.

---

siedzeniu Reichstagu w d. 30 stycznia rb. Obszerniejsza charakterystyka tych, niewątpliwie epokowych, wydarzeń i reform wykracza jednak poza ramy niniejszego artykułu. Chodzi nam tu raczej o wskazanie tych pierwiastków niemieckiego ruchu narodowo-socjalistycznego, które mogą mieć znaczenie — sit venia verbo — „eksportowe".

Otóż główne do tej pory „Exportartikel" hitleryzmu — to synteza elementów narodowych z socjalnemi, głoszona także przez „czarne koszule" po drugiej stronie Alp, i walka z Żydami. Hasła te stały się podstawą do utworzenia grup narodowo-socjalistycznych w różnych krajach, nie wyłączając Polski. Promotorzy naszego domorosłego „hitleryzmu" zapominają jednak, że polski obóz narodowy oddawna już, na długi czas przed powstaniem niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej, sformułował swe tezy w tych dziedzinach i że nie potrzebujemy się pod tym względem niczego uczyć od naszych sąsiadów z zachodu.

CZYNNIKI SAMOZNISZCZENIA W HITLERYŹMIE

Tak, czy inaczej pozostaje faktem, że wiara w dziejowe posłannictwo narodu niemieckiego, jest w hitleryźmie — jak już wyżej podkreśliliśmy — bodaj jeszcze silniejsza, niż wiara w misję Włoch wśród przywódców i zwolenników faszyzmu. „Mesjanizm" Trzeciej Rzeszy zawiera w sobie jednak groźne pierwiastki samozniszczenia, będące wynikiem silnie zakorzenionych cech psychiki niemieckiej: jej niepohamowanych instynktów zaborczych, pogardy dla innych narodów, kultu siły fizycznej. Hitler wprawdzie głosi teraz na zewnątrz hasła wręcz odmienne, hasła równych praw wszystkich narodów do życia i rozwoju, cała jednak działalność publicystyczna i wychowawcza jego partji wewnątrz kraju przesiąknięta jest nawskroś ideologją i etyką „Herrenvolku". Może to po pewnym czasie doprowadzić do wybuchu nowego szału zbiorowego, tak jak w roku 1914.

Jest jeszcze drugi czynnik, bardzo niebezpieczny dla przyszłości ruchu hitlerowskiego — a mianowicie stosunek tego ruchu do religji. Wprawdzie oficjalnie partja narodowo-socjalistyczna stara się zajmować w tej dziedzinie stanowisko poprawne, niemniej w jej łonie jest wiele czynników, zdecydowanie wrogich chrystjanizmowi. Jedne z nich dążą do stworzenia czegoś w rodzaju nowej narodowej religji niemieckiej, wspartej o starogermańskie wierzenia i obrzędy, inne próbują po swojemu przekształcić protestantyzm niemiecki, co stało się powodem nowych gwałtownych walk w jego szeregach. Nie ulega również wątpliwości, że duch niektórych ustaw i metod hitlerowskich nie jest zgodny z nakazami chrześcijaństwa.

Fakty te mogą stać się zczasem powodem poważnego rozbicia duchowego w narodzie niemieckim, a nawet doprowadzić do katastrofy ruchu hitlerowskiego. Bo wprawdzie ruch ten stawia sobie za jeden z głównych celów walkę z doktryną materjalizmu dziejowego, reprezentowaną przez komunizm, ale równocześnie sam wytrąca sobie z ręki najważniejszy w tej walce oręż — a mianowicie zasady chrystjanizmu i jego dorobek duchowy. Podania o Walhalli, starogermańskie sagi i mity bohaterskie są tu za słabym „ersatzem" i nie mogą służyć jako broń skuteczna w obecnem zmaganiu się spirytualizmu z doktryną Trzeciej Międzynarodówki.

„MESJANIZM" ROSYJSKICH „KOMSOMOLCÓW"

Wróćmy jednak do głównego wątku rozważań. Podkreśliliśmy, że czynnik „mesjaniczny" stał się jednym z potężnych bodźców w rozwoju ruchu hitlerowskiego i wogóle w dzisiejszej psychice narodu niemieckiego. Rzecz charakterystyczna, że — jak to zresztą mieliśmy już sposobność wykazać raz w „Awangardzie"[1]) — ów czynnik posłannictwa narodowego (tak!) odgrywa również wielką rolę w dynamice sowieckiego komunizmu, w szczególności jeśli chodzi o młode pokolenie rosyjskie.

„Młodzież ta — pisaliśmy wówczas — w przeciwieństwie do starszego pokolenia rosyjskiego, popiera gorąco poczynania rządów sowieckich i z zapałem odnosi się zwłaszcza do dzieła „piatiletki". Przyjrzyjmy się jednak bliżej źródłom tych nastrojów młodego pokolenia rosyjskiego. Czyż istotnie entuzjazmuje się ono doktryną Marxa z jej beznadziejnym poglądem na świat i życie, z jej oschłością, determinizmem, z jej wrogością wobec wszelkich uczuć i porywów natury religijnej?

„Można być pewnym, że nie. Źródłem entuzjazmu i motorem działania zbiorowego nie może być nigdy doktryna tego rodzaju. I rzeczywiście, wszystko wskazuje na to, że tezy materjalistycznego poglądu na dzieje znajdują się na bardzo dalekim planie w umysłowości młodzieży rosyjskiej mimo ich ciągłego wbijania w mózgi przez wszystkie szkoły sowieckie, przez „rabfaki", broszury i wykłady. Spływają one poprostu po mózgach „komsomolców", opanowanych napięciem uczuciowem, którego źródła leżą zupełnie gdzieindziej.

„Źródeł uwielbień dla „piatiletki" w duszach „komsomolców" szukać należy w potężnym wpływie atrakcyjnym, jaki na młode pokolenie wywiera każda śmiała, przebojem naprzód idąca twórczość — oraz w poczuciu dumy i ambicji narodowej. Młody robociarz czy student rosyjski nie zdaje sobie sprawy z tego, że gdzieindziej może być lepiej: zupełna izolacja od świata zewnętrznego i świetnie funkcjonujący aparat sugestji zbiorowej, jakim jest propaganda władz sowieckich, wytworzyły w nim przekonanie, że tylko w Rosji świat idzie naprzód, reszta zaś naszego globu pogrążona jest w rozkładzie i nędzy. To go napełnia dumą i poczuciem ważności spełnianej przez niego pracy.

„Czyż w całej propagandzie sowieckiej, w tych wszystkich hasłach, „łozungach", afiszach i transparentach nie wybija się na plan pierwszy akcent rywalizacji narodowej, krzyk o natężenie wszystkich sił, by prześcignąć (pieregnat') innych?"

Dodajmy: nietylko „prześcignąć", ale i narzucić innym swe idee i koncepcje. Narzędziem tego swoistego mesjanizmu rosyjskiego stała się poza granicami Z. S. S. R. świetnie zorganizowana machina Kominternu z wszystkiemi jego filjami tajnemi i jawnemi, z wszystkiemi „kompartjami", „Moprami" i organizacjami „pionierów", rozsianemi tak gęsto na obu półkulach.

POLSKA W NOWYM OKRESIE DZIEJÓW

Jakże w tej sytuacji wygląda Polska? Znalazła się ona między dwoma

[1]) Patrz artykuł p. t. „Mit państwa komunistycznego" w nr. 1 „Awangardy z r. 1933, str. 3—5.

ośrodkami o potężnej dynamice i potężnej sile promieniowania. Nie to jest najważniejsze, że zarówno Niemcy jak Rosja posiadają dziś rządy „autorytetowe" (jak brzmi nomenklatura publicystów hitlerowskich), ale to właśnie, że oba te kraje reprezentują w chwili obecnej ogromną energję psychiczną, z której płynie duch aktywności i ofensywy.

By Polska nietylko wytrzymała ciśnienie, idące ku niej w różnych postaciach z zachodu i ze wschodu, ale także odegrała czynną rolę w rozpoczynającym się nowym okresie dziejowym, nie wystarczy dać jej dobry ustrój, choć i to jest czynnik ogromnej wagi. Trzeba przedewszystkiem rozbudować polską ideę narodową, trzeba ideą tą ogarnąć wszystkie warstwy społeczne, trzeba w nich rozbudzić płomień a m b i c j i n a r o d o w e j i n a r o d o w e g o p o s ł a n n i c t w a.

Twierdzimy z najgłębszem przekonaniem, że naród polski stać na wydanie z siebie takiej właśnie idei, zdolnej nietylko wprowadzić kraj nasz na drogę wspaniałego rozwoju, ale mogącej mieć także w dużej mierze znaczenie uniwersalne — idei, przewyższającej znacznie to, co zdziałał faszyzm, czy hitleryzm.

Zręby tej idei już istnieją, trzeba teraz wielkiego wysiłku, by dalej poprowadzić budowę.

Tylko przez taki wysiłek dojdziemy do wielkiej naprawdę Polski.

STEFAN WYRZYKOWSKI.

Ku zmianie form życia.

„Czuć wokoło zapach gnijącej Europy..." Frazes ten, czy wiele innych, mu podobnych, kolportują i wmawiają wszystkim wokoło ci, którzy istoty kultury naszej nie znają, albo nie rozumieją. Wierzą zaś w to ci, dla których jedynym zrozumiałym i dostępnym miernikiem wysokości kultury jest dobrobyt lub też cyfry, które wyrażają wzrost względnie spadek produkcji, cen, konsumcji — dla których kulturę mierzy się dorobkiem materjalnym społeczeństw i postępem technicznym.

Ludzie, używający do mierżenia wartości życia wogóle miary, służącej do określenia wartości dóbr materjalnych, nie mogą przesądzać tego, czy taka lub inna kultura i cywilizacja upada i kończy się. Kryzys gospodarczy nie może być uważany za kryzys kultury rzymskiej, bo jest tylko znakiem tego, że przeżyły się już pewne formy życia gospodarczego i trzeba je zastąpić nowemi. Jeśli jednak powszechnie daje się zauważyć równoczesne załamanie się psychiczne ludzkości, to dzieje się to z innych przyczyn.

Żyjemy bowiem pod wpływami epoki liberalno-socjalistycznej, w której ludzie postawili sobie za cel działania osiągnięcie dobrobytu przez jednostki względnie klasy społeczne, oraz uzależniali rozwój kulturalny od rozwoju form produkcji dóbr materjalnych. Ci, którzy wychowali się pod wpływem jednej, czy drugiej doktryny, nie mogą dostrzec, że istnieją inne wartości bardziej istotne — nie widzą tego, że i czynniki pozagospodarcze, także metafizyczne są motorami działalności człowieka.

Dlatego też, jeśli się stawia ludziom pewien ideał, ideałem tym nie może być dążenie do szczęścia, pojętego jako możność zaspakajania potrzeb materjalnych, ani też, jak obecnie się robi, potrzeb fizjologicznych natury seksualnej. Jeżeli świat przeżywa obecnie okres pewnego impasu, a nawet depresji, jest to wynikiem wyłącznie materjalistycznego i racjonalistycznego ustosunkowania się do zagadnień życia jednostki i zbiorowości. Zbytnie przywiązanie do tych „ideałów" ubiegłej epoki, przy niemożności ich osiągnięcia, powoduje załamanie się jednostek i narodów.

Równocześnie to, że dróg wyjścia z kryzysu szuka się jedynie w ekonomji i że ludzkość leczyć chce się wyłącznie środkami gospodarczemi, powoduje przewlekanie się tego chorobliwego stanu.

Dziedzinę gospodarczą oderwano od innych dziedzin życia, a samą naukę ekonomji odsunięto od wpływów moralności, pozornie z pożytkiem dla jej rozwoju — wszelkie wartości wyższe podporządkowano czynnikom gospodarczym. Jednak negacja wartości moralnych przy jednoczesnem postawieniu na piedestale wartości materjalnych, zbyt wielkie przywiązanie do gromadzenia bogactw i zaspakajania potrzeb hierarchicznie drugo- i trzeciorzędnych z pominięciem potrzeb nadrzędnych, jeśli je tak można nazwać, oto są istotne powody załamania. Człowiek myślący materjalistycznemi kategorjami załamuje się, gdy widzi, że swego „ideału" osiągnąć nie może, lub gdy zaczyna powątpiewać w to, czy „ideał" ten jest w swej istocie godnym osiągnięcia.

Jeżeli więc pesymiści głoszą upadek kultury i cywilizacji europejskiej, czynią to dlatego, że nie istnieją w ich pojęciu wartości nadrzędne, że lekceważą wszystko to, czego się zmierzyć, zważyć, kupić i sprzedać nie da. W życiu jednak musi istnieć pewna równowaga pierwiastków duchowych i materjalnych.

Motorem działania ludzkiego nie może być jedynie interes gospodarczy jednostki czy grupy — tak, jak również nie można się kierować wyłącznie przesłankami natury idealnej.

Zastanawiając się nad supremacją czynnika gospodarczego w naszej epoce, należy doszukać się przyczyn, które do tego doprowadziły. Materjalizm musiał mieć przygotowane podłoże, aby się przyjąć i zawładnąć umysłami ludzkiemi. Co więc spowodowało to materjalistyczne nastawienie, które występuje szczególnie jaskrawo w ruchach społecznych ubiegłego stulecia, bez względu na to, czy dany ruch miał na celu dobro jednostki, czy dobro grupy społecznej?

Niejedni twierdzą, że postęp techniczny. Zastanowić się jednak należy, czy jest to przyczyna, czy już tylko skutek. Postęp techniczny jest bowiem wtedy możliwy, kiedy umysły twórcze nastawione są w tym właśnie, a nie innym kierunku. Wszelkie wynalazki są dziełem umysłów ludzkich, które znów kształcą się w pewnej epoce i środowisku. Jeżeli w ubiegłem i na początku bieżącego stulecia wydała ludzkość Edisona i tysiące innych genjalnych wynalazców, nie jest to dziełem przypadku, lecz skutkiem tego, że celem najwyższym była możność zaspakajania potrzeb ekonomicznych i dążenie do jaknajwygodniejszego życia. Gdyby tym najwyższym ideałem było n.p. dążenie do zapewnienia sobie wiecznego zbawienia, wówczas wydawalibyśmy wielkich świętych, jak to było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i w średniowieczu.

Zależnie więc od tego, jakie stawiamy sobie cele najwyższe, święci, bohaterowie narodowi lub wynalazcy będą temi jednostkami, które prowadzą ludzi ku realizacji najwyższych tęsknot i pragnień.

Wyeliminujmy jednak z tego pierwiastki nadziemskie, wogóle wszystko to, co sięga poza życie doczesne. Wtedy okazuje się, że jednostka może wybrać jako ideał najwyższy swoje dobro, pojęte ciasno i materjalnie, albo też tym ideałem najwyższym będzie dobro zbiorowe, a więc narodu czy innej naturalnej grupy społecznej, ale tu już celem nie może być osiągnięcie jakiegoś skutku wyłącznie gospodarczego. Działanie jednostki z myślą o całości wymaga bowiem poświecenia: to poświęcenie i wyrzeczenie się interesu osobistego i swych egoistycznych celów jest istotą tego działania. Gdzie w grę wchodzą i gdzie pobudką działania są czynniki emocjonalne i irracjonalne o tym charakterze, tam nie może się ta działalność ograniczać do celów wyłącznie materjalnych. Nie może istnieć niewspółmierność środków i celów. Środki nie mogą być wyższe od celu, do którego się dąży. I to jest słabą stroną socjalizmu i komunizmu. Ruchy te, choć tak potężną dynamikę w pierwszych swych latach posiadają, tracą swe znaczenie lub wykolejają się.

Trzeba więc postawić przed jednostką jasno i wyraźnie wytknięty cel. Celem tym — po ideałach religijnych i w ścisłym z niemi związku — może być jedynie pragnienie dobra narodu. Jak należy pojmować dobro narodu?

Dobro narodu — to wartości moralne i materjalne, które predestynują go do tego, że jest on grupą, tworzącą podstawy kultury i cywilizacji.

Dobro narodu — to jego siła twórcza, jego ekspansywność, wyrażająca się nie w formie orężnych podbojów, lecz w narzucaniu innym narodom pierwiastków kultury i cywilizacji, przez się wytworzonych.

Dobro narodu — to wszystko, co sprawia, że dany naród żyje, nie żerując na wartościach przez inne narody wytworzonych, ale sam te wartości stwarza i narzuca.

ZBIGNIEW SADKOWSKI.

O narodowy program naukowy w zakresie historji.

Jeżeli mówię o narodowym programie naukowym, to nie należy przypuszczać, bym miał na myśli przykrawanie wyników badań naukowych do potrzeb i celów dzisiejszych. Nauka, która nie oparta jest na zasadzie bezwzględnego dochodzenia do prawdy, nie zasługuje na miano nauki. Ale z takiego postawienia sprawy nie wynika wcale, by momenty narodowe nie miały odgrywać żadnej roli w badaniu naukowem. Niezależnie bowiem od naukowości w rozwiązywaniu określonego zagadnienia pozostaje przecież kwestja wyboru tematu, który chce się opracować. Rzecz jasna, że historycy Polacy z natury rzeczy zwracają się do zagadnień polskich, tak jak niemieccy do niemieckich, a francuscy do francuskich.

Ale i w obrębie historji narodowej, dyktowanej zainteresowaniami ogólnonarodowemi, może dokonywać się pewien dalszy dobór tematów. Na dobór ten z natury rzeczy wpływają zagadnienia chwili bieżącej, w sposób bardziej lub mniej świadomy. Polakowi wystarczy przypomnieć dzieje historjografji polskiej po roku 1863, piszącej pod kątem widzenia klęski powstania styczniowego. Tu też wspomnieć można o licznych pracach naukowych, wywoływanych przez rocznice, obchodzone przez naród. Zainteresowanie historyczne bywa przytem tem większe, im silniejsze aktualne znaczenie posiada dana rocznica historyczna. Wystarczy przypomnieć np. świeżą rocznicę 900-lecia koronacji Bolesława Chrobrego.

Jesteśmy zdania, że chwila bieżąca, chwila opanowywania świata przez pochód idei narodowej, winna wpłynąć i w stosunkach polskich na powstanie pewnego wyraźnie sprecyzowanego programu naukowego. Tym programem winno być uporczywe studjum dawnych utraconych ziem polskich.

Rzecz jasna, że w okresie „narodowym" cywilizacji europejskiej kolebki poszczególnych narodów nabierać muszą szczególnego znaczenia. W tych stronach rodzą się prądy narodowe, ku nim z natury rzeczy się zwracają. Wystarczy np. przypomnieć bawarską genezę ruchu hitlerowskiego i uporczywe starania Trzeciej Rzeszy o opanowanie — na początek — Austrji, z zamiarem późniejszego sięgnięcia ku innym narodowym terytorjom niemieckim.

W Polsce ta rzecz przedstawia pewien szczególnie smutny obraz. Jesteśmy bowiem narodem, który bardzo lekkomyślnie opuścił w toku dziejów przeważną część swych kolebek narodowych. Jakże fałszywe mamy wyobrażenie o tem, czem naprawdę są zachodnie kresy polskie.

Szukać ich należy głęboko na zachód od dzisiejszej granicy polskiej. Przypomnieć bowiem trzeba, że Polska piastowska była państwem, które nie grupowało się wyłącznie na linji Wisły, lecz zarazem państwem, które w obrębie swych granic zamykało i przeważną część dorzecza Odry. Jeżeli spojrzymy na obszar pierwotnych etnicznych ziem polskich, jej ziem macierzystych, będziemy mogli stwierdzić, że składały się nań terytorja pięciu szczepów polskich. Są to szczepy Pomorzan, Polan, Mazowszan, grupa plemion śląskich i szczep Wiślan. Ze szczepów tych zachodnia część obszaru, zajmowanego przez Pomorzan, i cała grupa plemion śląskich łączy się właśnie z dorzeczem Odry. Z dorzeczem tym łączy się i jeden jeszcze dawny kraik polski, a mianowicie ziemia Lubuszan, położona w okolicy dzisiejszego Frankfurtu nad Odrą, stanowiąca połączenie terytorjalne pomiędzy dolnym Śląskiem i zachodniem Pomorzem.

Te to ziemie nadodrzańskie, najrdzenniejsze ziemie polskie, związane z nią licznemi przeżyciami historycznemi, utraciła Polska w czasie od końca wieku XII do początków wieku XIV i później ich w toku dziejów odzyskać nie zdołała. Miał wprawdzie ostatni z Piastów, Kazimierz Wielki, na oku wielki plan rewindykacyjny tych ziem, lecz plan ten wykonany nie został. Istnienie jego stanowi jedną z głównych podstaw do sławy dziejowej Kazimierza Wielkiego.

Jest tedy obowiązkiem współczesnej narodowej historjografji polskiej, aby — bynajmniej nie wpływając na wykrzywianie prawdy dziejowej — zajęła się w sposób najbardziej drobiazgowy historją tych ziem. Znajomość tej historji wejść winna do alfabetu historycznego każdego dziecka polskiego i każdego Polaka, na którego z takim głębokim wyrzutem spoglądają pomniki grobowe Piastów śląskich z przepięknym pomnikiem księcia Henryka IV Prawego na czele.

Trzeba więc drobiazgowo zająć się historją tych ziem w ich czasach polskich. Sporo już pod tym względem zrobiono. Ma tu swoją zasługę Instytut Zachodnio-Słowiański, istniejący przy Uniwersytecie Poznańskim, a z uczonych zwłaszcza docent historji Słowian zachodnich na Uniw. Poznańskim, dr. Józef Widajewicz, który odkopał nam zachodnio-pomorską przeszłość pierwszych dziesiątek lat dziejów Polski. Co się tyczy znów Śląska, to duże znaczenie ma podjęcie przez Polską Akademję Umiejętności drobiazgowych badań monograficznych nad dziejami Śląska. Ale to wszystko jeszcze za mało. Musi nam stanąć przed oczyma jedna zwarta historja ziem zachodnich Polski w ich czasach polskich.

Niedość na tem. Polska historja tych ziem nie kończy się z ich formalnem odpadnięciem od Polski. Długo po tym czasie zaznacza się polityczne ciążenie tych ziem ku Polsce, czy chodzi o Śląsk i jego polską orjentację polityczną w wieku XV, czy o Pomorze szczecińskie w wieku XIV. A kiedy



i to zanikło, pozostała przecież jeszcze na tych ziemiach ludność polska. której dzieje muszą również stać się przedmiotem szczególnego polskiego badania naukowego. Trzeba śledzić opadającą krzywą polskości na Śląsku średnim i dolnym: badanie monograficzne okaże przytem, że krzywa ta przez długi czas — ponadspodziewanie długi — utrzymywała się na wysokości, jakiej nie przypuszczamy.

Ale badanie musi wejść jeszcze głębiej. Trzeba będzie zająć się polityczną przynależnością tych ziem po odpadnięciu ich od Polski, a w związku z tem stwierdzić, w jakiej mierze ta polityczna przynależność wpływała na losy historyczne Polski. Okaże się np., że opanowanie przez Prusy Pomorza zachodniego i Śląska stało się wstępem do realizowania programu rozbiorowego. Prusy, zająwszy w wieku XVII i XVIII dawne ziemie zachodnie Polski, podejmują wielki historyczny wysiłek w kierunku opanowania ogółu ziem macierzystych Polski. Ten też proces winien być wysunięty na czoło nowożytnych dziejów Polski. Zadatki w tej mierze widzimy w dawniejszych pracach niezapomnianego księdza Walerjana Kalinki i w nowszych studjach prof. Adama Skałkowskiego.

Jeżeli nauka polska przeprowadzi badania we wskazanych wyżej kierunkach, łacno okaże się potrzeba gruntownego przebudowania poglądu naszego o dziejach Polski. Pojawi się wołanie o nowe dzieje Polski. A wówczas znajdzie się i człowiek, który wypełni to odpowiedzialne zadanie.

Na ujęciach tych zyska i bieżące polskie życie polityczne. Gdy się przeciętnemu Polakowi okaże tak ugrupowane dzieje Polski, zrozumie on, jak bardzo „niekresowe" — z historycznego punktu widzenia, — są dzisiejsze kresy zachodnie Polski. Pokaże się, że to, co my dzisiaj nazywamy kresami, leżało ongiś zdala od zachodnich granic państwa. Jakże „niekresowym" z tego punktu widzenia jest czy Gdańsk, czy Poznań! Czem one są przy Szczecinie, Lubuszu, Krośnie, Niemczy czy Wrocławiu!

Pokolenia polskie, kształcone w ten sposób, nabiorą gorącego przekonania o rdzennym starym polskim charakterze dzisiejszych ziem zachodnich, zrozumieją, że dzisiejszy problem pomorski, czy górnośląski, to nie walka o kresy, lecz dobieranie się do głębszych pokładów polskiego organizmu narodowego. Mocne zaś przekonanie wpływa bezpośrednio na stan woli.

Dziś wszystkie te zagadnienia są szczególnie ważne i z tej przyczyny, że nauka historyczna niemiecka ogłosiła generalne pospolite ruszenie na wschód.

Z. W.

SPRAWA NIE CIERPIĄCA ZWŁOKI

JAKBY ZARADZIĆ BEZROBOCIU W SZEREGACH OBOZU NARODOWEGO.

Nic nie słychać, by ktoś w Polsce na serjo myślał o rzeczy przecież najważniejszej, o tem mianowicie, co będzie za rok, za dwa, za pięć z miljonem ludzi głodnych i bezrobotnych i z drugim prawie miljonem ludzi, którzy dorastają poto, by się stać Polsce — niepotrzebnymi. Słychać wprawdzie, że „sanacja" przemyśliwa nad wprowadzeniem przymusu pracy dla poborowych nadkontyngentowych, t. j. dla tego odsetka ludzi w wieku poborowym, dla których rokrocznie nie staje już miejsca w armji. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Narazie to — wiatry w polu! A choćby i nie, przecież jasnem jest, że przymus pracy kwestji nie załatwi w drobnej nawet części. Nie załatwi dla tej prostej przyczyny, że kwestja chleba w Polsce dla Polaków, to kwestja żydowska w Polsce. A kwestji tej nie rozwiąże „sanacja" — wiadomo. I wiadomo, dlaczego.

Tedy ludzie samorzutnie i na własną rękę, jak gdzie się komu nadarzy, zabierają się do dzieła. Każdy w swoim zakresie. Przeważnie to rzeczy drobne i na szczupłą zakrojone miarę, ależ zawsze coś. Już się to i owo zaczyna robić i myśleć. Posłuchajmy przykładów, wziętych z życia:

Oto pan W., były kierownik O. W. P. w jednem z miast wielkopolskich postanowił sobie zdobyć chleb kosztem walki konkurencyjnej z żydowskim kupcem. Przesiedlił się do jednego z miast b. Kongresówki, odnajął sklepik, założył w nim skład galanteryjny i — rozpoczął ciężką walkę. Byłby w niej przegrał niewątpliwie, gdyby nie miał za sobą twardej szkoły obozowej. I wytrzymał dzielnie. Pan W. już teraz zostanie na nowem miejscu, bo sklep daje około 200 zł miesięcznie na czysto.

— A jak się teraz zachowują Żydzi wobec Pana? — zapytałem niedawno p. W. przy przygodnem spotkaniu.

— Kupują u mnie.

— To ciekawe — powiadam.

— Tak: początkowo mnie bojkotowali, a teraz imponuję im, zdaje się, odwagą. Żydzi tylko tchórzów biorą za łeb i niszczą.

— A znają pańskie przekonania polityczne?

— Nie rozmawiam z nimi na ten temat, ale znają je niewątpliwie, choćby z tego, że widzą na moim stole w sklepie rozłożone pisma narodowe. Nieraz mówią, że nienawidzą „Kurjera Poznańskiego", bo on sieje „rachę".

Życzę panu W. dalszej pomyślności w ciężkim jego trudzie.

A oto pod ręką mam list z miasteczka X. w pow. kutnowskim. Cytuję dosłownie urywek z niego:

„...Praca narodowa u nas dobrze idzie, jeno ludzi brakuje gwałtem. A choćby jednego człowieka potrzeba do kierowania tym ruchem narodowym, bo sam nie dam rady. Możeby się Pan Redaktor postarał o kogoś. Jest tu w miasteczku jedyną dentystką Żydówka i robi dobre interesa na Polakach. Niechby przyszedł dentysta Polak-narodowiec! Wiodłoby mu się napewno nieźle, bo poparlibyśmy go wszyscy. Ludzie tu już teraz nie tak, jak dawniej, uświadomieni i wiedzą kogo popierać, a kogo nie. Niech Pan Redaktor napisze... itd."

Poczciwemu człowiekowi z miasteczka X. nie odpisałem jeszcze, bo — prawdę mówiąc — narazie nie mogę znaleźć dentysty. Przynajmniej w Poznaniu. Zobaczymy. Może znajdzie się w Warszawie. A może jakiś dentysta narodowiec przeczyta te słowa i zgłosi się do niżej podpisanego. Proszę bardzo.

Z miasta X. do Łodzi niedaleko. Ludzie tu są szczerzy, zapalni, gorąco miłujący ideę narodową, ale nie potrafią jeszcze znaleźć sposobów skutecznej walki gospodarczej z Żydami, choć głowią się nad tem, jakby swoim działaczom dać chleba. Narodowy działacz robotniczy, sędziwy p. Cz. na wielkiem zebraniu w Łodzi w dniu 14 stycznia br. niemal łzy ronił z tego powodu, że na 400 lekarzy w Łodzi jest 380 Żydów; że wprawdzie szerokie masy robotnicze ławą idą pod sztandary Obozu Narodowego, ale że tak mało inteligencji narodowej.

— Może z Poznania — mówi p. Cz. dosłownie, — przyjdzie jakie wybawienie? Może.

A p. P. z Pabjanic narzekał, że ma taki kłopot: oto p. P. jest właścicielem wraz z kilku wspólnikami, — wszyscy są członkami sekcji młodych Stronnictwa Narodowego, — fabryczki firanek. Najwięcej sprzedają ich na ziemiach zachodnich, ale między nimi a kupcami z Poznania, Torunia itd. pośredniczą Żydzi i zarabiają na tem dobrze. Co zrobić — pyta p. P.

Zobaczymy.

Że w Łodzi był właśnie zjazd wojewódzki działaczy Obozu Narodowego, więc była okazja do zapoznania i porozumienia się z ludźmi różnych miast: z Kalisza, Koła, Piotrkowa, Turku, Pabjanic, Zgierza, Sieradza, Tomaszowa itd. Ludzie to przeważnie młodzi w wieku od 25 do 35 lat. Wszystkim dobrze z oczu patrzy. Wierzą w zwycięstwo naszej sprawy, choć ciężkie mają warunki walki politycznej i straszliwie nierówne. Wszak obok „sanacji" idą Żydzi. Mimo to ludzie ci nie narzekają, co jest bardzo ważne.

Obrady wspomnianego zjazdu trwały bez wytchnienia 5 godzin i w ciągu tych 5 godzin nie słyszałem ani jednego słowa żalu ni rozgoryczenia. Gdzieś tylko ktoś mówił, że brak mu ludzi kierowniczych do roboty w mieście i na wsi. Ktoś inny jednak ze Zgierza (nazwiska nie pamiętam) — stanowczo twierdził, że sam sobie da radę, skoro się tylko jako tako wygrzebie z kłopotów materjalnych.

— Niech Pan Redaktor pozdrowi Młodych z Wielkopolski — powiedział mi na pożegnanie.

Okazuje się, że sprowadził się on niedawno z Poznańskiego i założył w Zgierzu warsztat rzemieślniczy.

Potem rozmawiałem jeszcze obszernie z działaczem narodowym z miasta

Koła, p. S. — Człowiek to starszy wiekiem i — widać — zmęczony już walką.

— W Kole — powiada — coraz lepiej. Jeszcze niedawno 10 ludzi trudno było zebrać razem, a teraz garną się setki. Mieliśmy bal Straży Ogniowej, gdzie doszło do demonstracji przeciw Żydom, których zaprosił naczelnik p. Ostrowski. Młodzież narodowa i starsi opuścili salę balową. Żydzi i p. Ostrowski zostali. Wyszedł nawet prezes B.B., ale nad ranem koło godz. 4 wrócił...

— Potrzeba nam — kończy pan S. — dwóch ludzi młodych do kierowania pracą społeczną na wsi. Możeby się tacy znaleźli w Wielkopolsce?

— Sądzę, że się znajdą.

Kiedym wrócił z Łodzi, przyszedł do mnie pan Z., zamieszkały w jednem z miast w b. Kongresówce. Teraz jest pan Z. przejściowo w Poznaniu na pewny kursie, po którego ukończeniu słuchacze — a jest ich kilkudziesięciu — mają dostać posady różnych sekretarzy gminnych itp. Między nami taka zawiązała się rozmowa:

— Co pana sprowadza?

— Chciałbym posady, bo jakoś nie wierzę, że mi dadzą po ukończeniu tego kursu.

— Dlaczego Pan opuścił miasto X?

— Miałem tam sklep i Żydzi mnie zgnębili w walce konkurencyjnej. Chcę sklep teraz sprzedać.

— Jakie są pańskie przekonania?

— Jestem narodowcem (pan Z. mówi nieśmiało), ale teraz poszedłem „do nich", myśląc, że dostanę posadę. Zdaje mi się jednak, że z tej posady figa będzie. Tylu kandydatów!

— A o czem mówią na tym kursie?

— A no mówią, że Obóz Narodowy jest potrzebny w Polsce, bo „sanacja" nie może walczyć z Żydami, a Obóz Narodowy może, tylko powinien zmienić środki walki. Mówią, że nie można dopuścić do wybijania szyb itd.

— Więc o tem mówią na kursie?!

— Tak, o tem.

Panu Z. nie mogę służyć ani posadą, ani nawet poradą. Każdy się domyśli, dlaczego. Panu Z. powiedziałem tylko, że jest człowiekiem słabym, z czego się wcale nie zmartwił. I poszedł.

Dość tych przykładów. Wszystkie są wzięte prosto z dnia codziennego. Są one potrzebne do wysnucia pewnych wniosków ogólnych.

Przywódcy Obozu Narodowego i Ruchu Młodych powinni się z takiemi przykładami, które życie narzuca, zapoznać dokładnie. Mają ich zresztą zapewne dość w swej własnej działalności.

Obóz Narodowy, zanim będzie miał możność w Polsce przeprowadzić w całej pełni swój program polityczny i społeczno-gospodarczy, musi, nie zwlekając, załatwić problem społeczno-gospodarczy — u siebie. Będzie z tego i wielki pożytek praktyczny i dobra szkoła na przyszłe czasy. Myślę, że nie zaniedbując wielkiej polityki, należy wejść między rzeczywistość i dotknąć jej najboleśniejszej strony: głodu i bezrobocia we własnych szeregach, wśród własnych ludzi. Jest trudnem i prawie niemożliwem, nie mając władzy w ręku, realizować program Polski dla Polaków. Ale nie jest — tak mi się wydaje — rzeczą niemożliwą, realizować, mimo i wbrew dzisiejszym warunkom politycznym w Polsce, program taki na jednym chociażby odcinku, to znaczy na odcinku — własnego folwarku.

Własny folwark, to potężna już dzisiaj i potężniejąca z dnia na dzień na wszystkich ziemiach sieć organizacyjna Obozu Narodowego oraz organizacyj, na które Obóz Narodowy ma lub może mieć większy czy mniejszy wpływ. Folwark to gospodarczo wyniszczony. Prawda. Wszak większość np. kierowników Ruchu Młodych na ziemiach zachodnich to ludzie, którzy pobankrutowali lub zbiednieli z powodu dobrze znanych metod i praktyk „sanacyjnych", stosowanych w walce z niebezpiecznym przeciwnikiem. Reszta pod względem materjalnym, choć na duchu silna, ledwie zipie. Boć to żadnych subsydjów znikąd, ani znikąd łaski pańskiej, jeno się ludzie własnemi siłami trzymają. A przecież na tym wybiedzonym folwarku do zrobienia jest wiele.

Trzeba zeń zrobić mianowicie narzędzie i środek do „kolonizacji" narodowej.

Oderwane przykłady, przytoczone przez nas powyżej, dowodzą jasno, że samorzutnie poczyna się w szeregach narodowych budzić potrzeba takiej swego rodzaju „kolonizacji". Przedewszystkiem z zachodu na wschód. A może później odwrotnie. Samorzutne potrzeby i rozstrzeloną inicjatywę jednostek trzeba ujmować zwolna w ramy organizacyjne i nadawać im kierunek oraz myśl wytyczną. Musi to — nie dziś to jutro — zrobić organizacja polityczna Obozu Narodowego, stwarzając do tego celu — od dołu do góry — obok siebie organizację społeczno-gospodarczą w postaci wydziałów czy sekcyj. Do pomocy nie znajdzie środków pieniężnych żadnych: z tem się trzeba zgóry liczyć. Ale może znaleźć pomoc w ludziach dobrej woli, w szczególności zaś wykorzystywać pomoc potężnej prasy narodowej jako środka propagandowego oraz informacyjnego dla akcji „kolonizacyjnej".

Całości nadana musi być myśl kierownicza i inicjatywa zgóry. W tem rzecz. Niechby ta akcja na początek dała chleb wszystkim kierownikom organizacji narodowej, a już to będzie wiele. Trzeba się do niej zabrać rychlej czy później.

Uwagi niniejsze nie dają konkretnego projektu załatwienia trudnego problemu. Dobrze będzie, jeżeli dadzą one początek dyskusji, po której winny przyjść czyny. FELIKS FIKUS.

Młodzież akademicka w Trzeciej Rzeszy.

MIEJMY OCZY I USZY OTWARTE

Podstawy, na jakich buduje się hitlerowska Trzecia Rzesza, muszą być przedmiotem naszej wytężonej uwagi z dwóch względów. Najpierw dlatego, że sytuacja Polski jest w dużym stopniu uzależniona od rozwoju stosunków po tamtej stronie granicy, — od siły wewnętrznej Niemiec, kierunku ich ekspanzji i wytycznych ich polityki zagranicznej. Następnie dlatego, że prądy, panujące dziś w narodzie niemieckim, są szczególnie interesujące, jako przejaw tendencyj, nurtujących wszystkie niemal społeczeństwa europejskie i charakterystycznych dla przeżywanego przez nas okresu dziejów.

Pisząc o Rzeszy hitlerowskiej należy oczywiście przestrzegać daleko posuniętego objektywizmu i krytycyzmu. Takie właśnie stanowisko zajmowało od samego początku nasze pismo, jak to uważny czytelnik „Awangardy" łatwo mógł stwierdzić. Zwalczaliśmy zawsze duchową uległość wobec sugestyj hitlerowskich, jaka ujawnia się w pewnych, nielicznych zresztą, kołach naszej inteligencji, oraz pęd do bezmyślnego kopjowania haseł i metod, stosowanych przez wyznawców „hakenkreuza". Podkreślaliśmy i podkreślamy nadal, że polski ruch narodowy winien się opierać na własnej pracy myślowej, dostosowanej do położenia i potrzeb naszego narodu, a nie wpatrywać się niewolniczo we wzory faszystowskie czy hitlerowskie.

Z drugiej strony nie możemy podzielać stanowiska tych, którzy, wychodząc z założenia, iż Niemcy są naszym śmiertelnym wrogiem, albo też powodując się sympatjami dla liberalizmu i demokracji parlamentarnej, chcieliby pisać tylko o ujemnych stronach tego, co się dzieje za naszą ścianą zachodnią, o gwałtach S. A.-Mannów, obozach koncentracyjnych itd. Uważamy, że warstwa kierownicza naszego narodu musi mieć oczy i uszy otwarte, zwłaszcza na to wszystko, co się dzieje w naszem najbliższem sąsiedztwie. Dlatego też np. w roku ubiegłym zamieściliśmy szereg artykułów o Rosji sowieckiej i jej młodzieży.

METAMORFOZA „FRANKFURTERKI"

Dzisiaj pragniemy podać w streszczeniu artykuł, poświęcony młodzieży akademickiej w Niemczech hitlerowskich, jaki ukazał się na łamach „Frankfurter Zeitung". Pismo to było do niedawna — obok „Berliner Tageblattu" i „Vossische Zeitung" — głównym organem finansjery żydowskiej i sfer masońsko - liberalnych w Niemczech. I niedziwota: wszak powstało ono w mieście, z którego wyszli pierwsi przedstawiciele światowej plutokracji żydowskiej (Rotszyldowie) i które jest jedną z kolebek organizacyjnych wolnomularstwa na naszym kontynencie. Dziś „Frankfurterka" oddała się całkowicie na usługi panującego systemu: na jej łamach pojawiły się m. in. znane korespondencje p. Sieburga o Polsce, które narobiły tyle rozgłosu w całej Europie.

Wspomniany już wyżej artykuł o niemieckiej młodzieży akademickiej

Celem naszym PAŃSTWO NARODU POLSKIEGO

w „Frankf. Ztg." pisany jest też z widoczną tendencją propagandową — niemniej przeto przy zastosowaniu odpowiednich szkieł krytycyzmu dostarcza on czytelnikowi wielu ciekawych danych orjentacyjnych.

PIERWIASTKI NARODOWY I SOCJALNY

Autor jego stwierdza najpierw, że już przed przewrotem hitlerowskim duża część studentów niemieckich należała do Partji Narodowo-Socjalistycznej. Wyrazem tego był fakt, że prezesura „Deutsche Studentenschaft" — czołowej organizacji „zawodowej" akademików niemieckich — spoczywała już od kilku lat w rękach znanego hitlerowca i przywódcy S. A. (oddziałów szturmowych), Gerharda Krügera. Duży był także wśród młodzieży wpływ ideowy innych odłamów nacjonalistycznych jak np. „Tatkreisu", oraz tych grup, które obok czynnika narodowego wysuwały silnie na plan pierwszy czynnik socjalny[1]) (grupa Jüngera — Schauweckera i Moellera van der Brucka).

Po przewrocie hitlerowskim ów czynnik socjalny na podłożu narodowem zaczął dominować nad całem życiem ideowem i organizacyjnem niemieckiej młodzieży akademickiej. Z właściwą młodemu wiekowi pasją zaczęła się ona zajmować zagadnieniami takiemi, jak bezrobocie, poczucie wspólnoty wszystkich warstw narodu, sprawy społeczno-gospodarcze itd. Zainteresowanie temi problemami było i jest wśród studentów silniejsze, niż wśród młodzieży robotniczej, która — przygnieciona kryzysem gospodarczym — wykazuje większą bierność. Zbliżyć się z młodzieżą robotniczą — oto jeden z głównych celów, jakie postawili sobie studenci niemieccy.

Równolegle z tem szła niechęć do wszystkiego, co „burżuazyjne" i „filisterskie". Doprowadziła ona nawet do pewnego snobizmu na tym punkcie i poczęła się objawiać w sposób jaskrawy i przesadny.

POSTULATY ŻYWIOŁÓW RADYKALNYCH I REAKCJA

Pęd ku bezwzględnej dominacji pierwiastków socjalnych (czy „socjalistycznych" według przyjętej w Trzeciej Rzeszy terminologji) wyraził się m. i. w tem, że radykalniejsze żywioły wysunęły postulat, by studenci wogóle nie odgraniczali się organizacyjnie od reszty młodzieży, w szczególności od młodzieży robotniczej, ale by całkowicie roztopili się w oddziałach szturmowych, ramię przy ramieniu z młodymi robotnikami. Istniała też tendencja, by korporacje akademickie w całości poświęciły się sprawom socjalnym.

Tym skrajnościom przeciwstawił się jednak minister spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Frick, który — celem uporządkowania stosunków — zamianował przywódcą („Führerem") „Deutsche Studentenschaft" swego wypróbowanego współpracownika, dr. Stäbela. P. Stäbel jest równocześnie „Führerem" Narodowo - Socjalistycznego Niemieckiego Związku Studenckiego (NSDStB) — organizacji, która już poprzednio wyróżniała się swem bardziej umiarkowanem stanowiskiem.

ODDZIAŁY SZTURMOWE — SŁUŻBA PRACY — SPORT ZBROJNY

Sprawę uregulowano w ten sposób, że każdy młody student musi należeć do oddziałów szturmowych (S. A.), oraz poświęcać się t. zw. „służbie pracy" („Arbeitsdienst") i „sportowi zbrojnemu" („Wehrsport"). Polityczne szkolenie młodzieży należy do wspomnianego wyżej Narodowo - Socjalistycznego Związku Studenckiego; ma on na celu wytwarzanie „elity" akademickiej.

Poza tem dotychczasowe formy życia akademickiego zmodyfikowano, łącząc korporacje i związki w większe jednostki organizacyjne. Studenci stykają się i współżyją nietylko w „szturmach", na terenie „Arbeitsdienstu" i „Wehrsportu", ale także w t. zw. „domach koleżeńskich" („Kameradschaftshäuser").

Ukazuje się szereg pism akademickich, propagujących tę wspólnotę socjalną; najlepszem z nich — według „Frankf. Ztg." — jest organ „Deutsche Studentenschaft" „Der Student". Za swych przywódców duchowych młodzież hitlerowska uważa radcę ministerjalnego Haupta, berlińskiego „ordinariusa" Alfreda Bäumlera i znanego publicystę partyjnego dr. von Leersa. W organizacjach akademickich stosowana jest ściśle t. zw. zasada kierownika („Führerprinzip").

Ciekawy jest ustęp artykułu „Fr. Zeitung", poświęcony „sportowi zbrojnemu" studentów niemieckich. Pismo w dość naiwny sposób stara się tłumaczyć opinji zagranicznej, że ów „Wehrsport" nie jest przejawem jakichkolwiek tendencyj militarno - imperjalistycznych, ale że jego wyłącznym celem jest wyrabianie w studentach tężyzny i poczucia koleżeństwa z robotnikami. Zapewnienia te są doprawdy oryginalne, nie może bowiem ulegać żadnej wątpliwości, że „Wehrsport" służy przedewszystkiem szkoleniu wojskowemu społeczeństwa niemieckiego.

„FACHSCHAFTY" I OBOWIĄZKOWE „KOLEGJA"

W życiu organizacyjnem dużą rolę odgrywają także t. zw. „Fachschafty", (coś w rodzaju polskich „kół naukowych"), w których jednak także punkt ciężkości przeniesiono na kształcenie charakteru i poczucia obowiązku. Każdy student musi uczęszczać na obowiązkowe „kollegja", istniejące przy „Fachschaftach". Jest to nowość w pracy naukowej studentów.

SPRAWA KOBIECA

Interesujące są też uwagi „Frankfurter Ztg.", poświęcone sprawie kobiecej na wyższych uczelniach. Początkowo w sferach hitlerowskich ujawniały się silne tendencje, by uniwersytety uważać za „kluby mężczyzn": kobietom przeznaczano rolę wyłącznie gospodyń i wychowawczyń dzieci. Prądy te wywołały silną reakcję w świecie kobiecym, w którym odżywać zaczęły hasła skrajnego feminizmu i wrogiego ustosunkowania się do mężczyzn.

Obecnie nastąpiło odprężenie: w kołach partyjnych zwyciężył pogląd, że kobieta, jako wychowawczyni, musi też mieć możność kształcenia się, że nie można jej całkowicie eliminować z życia zawodowego, że wreszcie praca w gospodarstwie domowem, przy dzisiejszych ciągłych ulepszeniach w technice tego gospodarstwa, nie może jej wypełnić całego życia. Pogląd ten reprezentuje m. in. „Führer" „Studentenschaftu" p. Stäbel. Inna rzecz, że pieczę nad życiem rodzinnem i wychowaniem młodych pokoleń uważa się nadal za główny obowiązek kobiety.

Studentki nie są zobowiązane do pracy w „Fachschaftach", natomiast mają swe własne „wspólnoty pracy" („Arbeitsgemeinschaften") i obowiązkowe zajęcia.

SELEKCJA ZAWODOWA

Wprowadzenie obowiązkowych zajęć w „Fachschaftach" dla studentów ma na celu selekcję żywiołów, napływających na uniwersytety; przypuszcza się, że jednostki bardziej leniwe i właściwie nie posiadające pociągu do pracy naukowej, dobrze się odtąd będą zastanawiały, nim się zapiszą na studja wyższe. Równocześnie zresztą wprowadzono inne, bardzo ostre przepisy, mające na celu zmniejszenie liczby studentów, która do tej pory była o wiele za wysoka w stosunku do potrzeb kraju.

Selekcji zawodowej służą też nowe przepisy, dotyczące szkół średnich. Mianowicie uczeń, chcący przejść do wyższego stopnia szkoły średniej, rozpoczynającego się od klasy VI, musi się poddać po ukończeniu klasy V czyli t. zw. dolnej sekundy („Untersekunda") bardzo ostremu egzaminowi. Egzamin ten uprawnia albo do przejścia na stopień wyższy szkoły, albo też daje dostęp do wielu zawodów, do wykonywania których dawniej potrzebne było świadectwo maturyczne.

---

[1]) Hitlerowcy używają określenia „socjalistyczny", odmawiając tego określenia socjaldemokratom i komunistom, których nazywają „marksistami". Przymiotnik „socjalistyczny" stanowi — jak wiadomo — część składową nazwy partji hitlerowskiej.

POŁOŻENIE ŻYDÓW NA UNIWERSYTETACH

Bardzo interesujące są informacje „Frankf. Ztg.", dotyczące obecnego położenia nie-Aryjczyków (t. j. w praktyce wyłącznie Żydów). Nigdzie nie są oni tak izolowani, jak właśnie na wyższych uczelniach. Znajdują się tam w położeniu cudzoziemców, a częściowo w sytuacji jeszcze gorszej.

Zależnie od decyzji lokalnych władz akademickich mają oni albo specjalne karty studenckie, albo specjalne znaki na kartach studenckich. Nie mogą być członkami „Deutsche Studentenschaft" i tem samem nie wolno im korzystać z urządzeń samopomocowych.

Liczba ich — w myśl zaprowadzonego „numerus clausus" — nie może przekraczać 1½% ogólnej ilości studentów. Również procentowo uregulowany jest ich udział w czytelniach i seminarjach. Ściśle określona jest ilość wykładów, na które wolno im uczęszczać. Do egzaminów i prac pisemnych nie są wogóle dopuszczani. Od cudzoziemców stoją o tyle jeszcze gorzej, że nie wolno im korzystać ze studenckiego pośrednictwa mieszkań, biur pisania na maszynie oraz mens studenckich, które dla obcokrajowców stoją otworem.

Wskutek tych wszystkich zarządzeń Żydzi są w praktyce pozbawieni na przyszłość możności uprawiania zawodów naukowych.

Artykuł „Frankfurter Zeitung" kończy się ogólnemi uwagami na temat celów, jakim służą dzisiejsze uniwersytety niemieckie. Kładą one większy niż poprzednio nacisk na wyrabianie charakterów i wogóle na zagadnienia wychowawcze, jednak mylnym byłby wniosek, że zmierzają one do przekształcenia się na coś w rodzaju amerykskich „kolegjów" („college"). Wiedza ma pozostać nadal głównym celem pobytu młodych ludzi na wyższych uczelniach, gdyż przez wiedzę służy się tak samo narodowi, jak i przez każdą inną pracę.

Całość streszczonych powyżej wywodów dziennika niemieckiego należy traktować częścią tylko jako charakterystykę istniejącego już stanu rzeczy — częścią zaś, jako wyraz tendencyj i usiłowań kierowniczych czynników partji hitlerowskiej. Przyszłość może przynieść dalsze jeszcze przekształcenia.

R. KORECKI.

Walka z Sienkiewiczem.

W wychowaniu młodych pokoleń i w działalności oświatowej wśród szerokich rzesz ogromną rolę odgrywa dobór zalecanej, bądź obowiązkowo przerabianej lektury. Kierownik odnośnych władz szkolnych, nauczyciel, działacz oświatowy, publicysta musi z całem poczuciem odpowiedzialności rozważyć i odpowiedzieć na pytanie: jakiego typu literatura, jakie książki stanowią najlepszą strawę duchową dla narodu, którego położenie wewnętrzne i zewnętrzne jest najeżone ogromnemi trudnościami i który do tej pory jeszcze się na tyle nie skrzepił i nie zorganizował, by móc bez troski patrzyć w przyszłość.

Odpowiedź na to pytanie nie może — w ogólnych zarysach — nastręczać żadnych wątpliwości.

Pożądaną jest przedewszystkiem ta lektura, która w czytelnikach swych pobudza instynkty narodowe i dumę narodową, która nieci w nich ducha ofiarności i poświęcenia na rzecz ojczyzny. Im wyższy poziom artystyczny tej lektury — tem skuteczniejsze jej działanie i tembardziej zasługuje ona na rozpowszechnianie.

Pożądaną jest dalej ta lektura, która jako ideał swój wysuwa ludzi dzielnych, odważnych, potrafiących sobie dać radę we wszelkich opresjach, nie upadających nigdy na duchu. I tu znów stopień sugestywności takich książek zależny jest od ich artyzmu.

Któreż dzieła w literaturze polskiej spełniają w wyższym stopniu wszystkie te warunki od powieści Henryka Sienkiewicza, przedewszystkiem zaś od jego nieśmiertelnej „Trylogji"? Powiedział ktoś, że „Trylogja" więcej się przyczyniła do podtrzymania i rozszerzenia polskości niż praca wszystkich działaczy politycznych i społecznych, wszystkich czasopism i wydawnictw. I niewątpliwie zdanie to jest słuszne.

Żaden utwór tak silnie nie oddziaływa na wyobraźnię mas w kierunku dośrodkowym, państwowo-twórczym — że użyjemy modnego dziś wyrażenia — jak właśnie cykl tych powieści z dziejów Rzeczypospolitej w XVII stuleciu. Jeszcze donioślejszą rolę odgrywały one i odgrywają w dalszym ciągu poza zwartym obszarem etnograficznym Polski — na kresach i na wychodźtwie. Ileż to dusz polskich, zagrożonych rozpłynięciem się w obcem morzu, uratowała „Trylogja" przed wynarodowieniem!

Wręcz wzruszających w tej dziedzinie przykładów dostarcza historja naszej emigracji w Stanach Zjednoczonych, Westfalji, czy we Francji, a podobnie przedstawia się oddziaływanie „Trylogji" wśród ludności polskiej w pogranicznych obszarach Niemiec, Czechosłowacji, Litwy, Łotwy, Rumunji, oraz na ziemiach kresowych Rzeczypospolitej.

Jeśli zaś chodzi o polski czyn zbrojny w czasie wojny światowej, to śmiało nazwać można Henryka Sienkiewicza jednym z głównych ojców duchowych tego czynu. Najwartościowsze pod względem bojowym i najbardziej patrjotyczne elementy we wszystkich polskich formacjach wojskowych — bez względu na to, czy to była armja Hallera, czy korpus Dowbór - Muśnickiego, czy legjony Piłsudskiego — stanowili ci właśnie ludzie, którzy w swych latach szkolnych chłonęli chciwie sienkiewiczowską „Trylogję", darząc ją całym entuzjazmem swych młodych serc i umysłów. Piszącemu te słowa wspominał jeden z oficerów armji polskiej we Francji, że najchętniej widzi, gdy jego żołnierze w chwilach wolnych od zajęć wgłębiają się w bohaterskie epos Skrzetuskich, Kmiciców i Wołodyjowskich — bo nic tak nie podtrzymuje ducha w szeregach. Rzecz charakterystyczna, że podobnie zwierza się w swych wspomnieniach jeden z oficerów legjonowych.

„Trylogja" i nadal nic nie straciła na swej aktualności i żywotności. Jej powołaniem jest dostarczać budującemu się w niezmiernie ciężkich warunkach państwu polskiemu dzielnych obywateli i dzielnych żołnierzy. Tembardziej zdumiewać musi walka, jaką w ostatnich miesiącach podjęły pewne czynniki z twórczością Sienkiewicza, w szczególności zaś z powieścią „Ogniem i mieczem", stanowiącą pierwsze ogniwo „Trylogji".

Zaczęło się od tego, że niektóre władze szkolne usunęły to arcydzieło z pośród książek czytanych przez uczącą się młodzież. Podano przytem bardzo oryginalny motyw tego zarządzenia, — zarzucono mianowicie powieści, że działa rozjątrzająco na stosunki między Polakami a Rusinami.

Stanowisko to spotkało się z gorącym sukursem ze strony czasopisma „sanacyjnego" „Pion", które — jak wiadomo — jest półoficjalnym organem powołanej niedawno do życia Akademji Literatury. Mianowicie na łamach „Pionu" ukazał się cykl artykułów p. Olgierda Górki, który wziął sobie za cel sprostować „nieścisłości" historyczne, zawarte w „Ogniem i mieczem", przy tej okazji jednak zupełnie wyraźnie wybił na plan pierwszy kwestję rzekomego „szowinizmu" sienkiewiczowskiego w stosunku do Rusinów.

Za „Pionem" jak na komendę poszedł szereg innych pism obozu rządowego. M. in. na łamach „mocarstwowego" „Dziennika Poznańskiego" entuzjastyczną recenzję o artykułach p. Górki napisał p. K. Troczyński, potępiając Sienkiewicza za „wyjaskrawianie polskiego nacjonalizmu". Zdaniem pana Tr. „Ogniem i mieczem" może być w tym zakresie lekturą „niebezpieczną" (!) i „niepożądaną" (!).

Równolegle z temi artykułami poszły akademickie wieczory dyskusyjne w Wilnie i w Krakowie, na których przedstawiciele młodzieży „państwowej" łącznie z lewicą i komunistami „odmówili" dziełom Sienkiewicza wszelkiej wartości wychowawczej.

Takiego losu doczekała się ze strony „państwowców" twórczość wielkiego pisarza, zarazem zaś wielkiego szermierza polskiej idei narodowej i pań-

stwowej. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że w tym zgodnym chórze znalazł się jednak jeden wyjątek. Jest nim artykuł p. Antoniego Pączka, zamieszczony na łamach czasopisma „Przełom", organu t. zw. Zjednoczenia Pracy Miast i Wsi (jedna z grup lewego skrzydła B. B.), a zatytułowany „Górka historji i Giewont literatury".

Nie podzielamy zapatrywań politycznych autora wywodów, solidaryzujemy się jednak najzupełniej z jego oceną wywodów p. Górki w „Pionie".

Recenzent „Przełomu" stwierdza m. i., że

„niepodobna wymagać, aby powieść — choćby nawet historyczna, — była odzwierciadleniem rzeczywistości obecnej, czy minionej. Gdybyśmy na tem stanowisku stanęli, moglibyśmy zakwestjonować wartość w s z y s t k i c h dotychczas napisanych powieści. Każdy bowiem powieściopisarz — jak każdy zresztą artysta — czerpie z życia pełnemi garściami materjał surowy, przetwarza go w swoim umyśle, uskrzydla własną fantazją, grupuje dokoła pewnej w ł a s n e j i d e i.

„Sienkiewicz był nietylko wielkim artystą, ale i wielkim Polakiem. Jego nieocenioną wobec narodu polskiego zasługą jest fakt, że z dziejów najtragiczniejszej może doby Polski szlacheckiej wykrzesał on „ku pokrzepieniu serc", ogarniętych po tragicznym roku 1863 zwątpieniem i niemocą, potężną „Trylogję"..."

P. Pączek stwierdza następnie, że wbrew twierdzeniom „Pionu" Sienkiewicz nie idealizuje wcale w przesadny sposób Polaków na niekorzyść Rusinów; w „Ogniem i mieczem" nie brak dodatnich typów zarówno polskich, jak ruskich. Także w charakterystyce kniazia Jaremy, naogół przychylnej, znajdujemy i gorzkie słowa potępienia.

Tło wojen kozackich przedstawione jest w powieści objektywnie, jeśli nawet drobne szczegóły nie są zgodne z prawdą historyczną:

„Nie przejawia Sienkiewicz radości z powodu zwycięstw s w o j e g o Jaremy, odniesionych wśród pożaru, jaki ogarnął wówczas ziemie ukrainne, ubolewa natomiast, że dzieci jednej ziemi mordują się wzajemnie, że wszystkie serca ludzkie skamieniały w tej wojnie wewnętrznej, i nie przedstawia również Sienkiewicz wypadków lat 1648/9 jako t y l k o rezultatów buntu Chmielnickiego, któremu wyznacza raczej rolę iskry, padłej na przygotowane uprzednio prochy."

„Prawdą jest, że sympatje dla strony polskiej przewijają się w całej powieści silniej, niż sympatje dla strony przeciwnej. Ale czyż można z tego czynić zarzut pisarzowi polskiemu?"

Na zakończenie autor podkreśla współczesne wartości wychowawcze powieści „Ogniem i mieczem":

„Złe wartości wychowawcze posiada taka literatura, która sieje zwątpienie i zniechęcenie, uczy poddawać się trudnościom, prowadzi czytelnika po wygodnych i pewnych drogach życia, słowem — wychowuje niedołęgę. W powieściach Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski", „Krzyżacy", „W pustyni i puszczy" mamy ciągłe zmaganie się człowieka z naturą, borykanie się zwycięskie z trudnościami życia, poszukiwanie wyjścia z sytuacyj, które zdają się być sytuacjami „bez wyjścia" — słowem powieści te mogą wychowywać ludzi dzielnych. Walory te najsilniej ujawniają się właśnie w „Ogniem i mieczem" i „W pustyni i puszczy".

„Pokolenia dzielnych ludzi mogą się wychowywać na dziełach Sienkiewicza, Wyspiańskiego, Londona, Kellermanna („Tunel"), czy takich, jak „Wiatr od morza" Żeromskiego i podobnych. A Polsce ludzi dzielnych potrzeba właśnie w dobie obecnej i najbliższej. P. Górka zaś właśnie teraz pragnie artykułami swojemi wpłynąć na sfery miarodajne, aby „Ogniem i mieczem" wyrugowano z pośród obowiązującej w szkołach lektury. Takie bowiem mogłyby być następstwa tych bardzo nowocześnie krzykliwych „rewelacyj".

Od siebie dodamy raz jeszcze, że cała wogóle kampanja, podjęta w ostatnich czasach przeciw Sienkiewiczowi, wyrządza nieobliczalne szkody interesom narodowym i państwowym. Jest ona niczem innem, jak zasypywaniem krynic, z których duch narodowy czerpać winien swą siłę i wielkość.

OBSERWATOR.

Dwa zestawienia.

Za zachodnią ścianą powiatów morskiego i kościerskiego, już na terytorjum Pomeranji pruskiej, żyje w okolicach Bytowa i Lęborka kilka tysięcy Kaszubów, stanowiących ostatnie resztki słowiańskiej ongiś ludności Pomorza szczecińskiego. Wśród Kaszubów tych znajdujemy sporą garść schłopiałej szlachty zaściankowej — takiej samej z typu, usposobienia i temperamentu, jak ta, która zamieszkuje Podlasie, czy ziemię łomżyńską.

Powiaty bytowski i lęborski odpadły od Polski i dostały się pod władztwo Hohenzollernów już w roku 1657, a więc lat temu 277. A przecież tamtejsi Kaszubi trwają przy swym języku i obyczajach i podkreślają na każdym kroku swą łączność duchową z wielką macierzą polską. Jest coś wzruszającego w tym niezłomnym harcie, z jakim owa mała garść „gburów", drobnych gospodarzy i robotników kaszubskich broni się od lat zgórą ćwierćtysiąca przed zalewem potężnej fali germańskiej.

W czasie konferencji pokojowej w roku 1919 ludność kaszubska w Bytowskiem i Lęborskiem bezskutecznie zabiegała o przyłączenie jej wiosek do zmartwychwstałej Rzeczypospolitej Polskiej. Dziś Kaszubi tamtejsi są lojalnymi obywatelami państwa, które zamieszkują, ale słusznie domagają się, by im przyznano prawo swobodnego pielęgnowania rodzimego języka, obyczajów i rodzimej kultury.

Prawo to istnieje wprawdzie na papierze — w praktyce jednak to, co się dzieje na Pomorzu pruskiem, jest nieprzerwanem pasmem gwałtów i prześladowań. Przeciw Kaszubom bytowskim i lęborskim zmobilizowano cały aparat administracyjny, szkolny, policyjny, nawet kościelny. Kiedy parę lat temu z groszowych składek ludu kaszubskiego ufundowane zostały w pow. bytowskim cztery polskie szkółki prywatne, rozpętała się ze strony niemieckiej taka orgja pogróżek, represyj gospodarczych, aresztowań i procesów, że dziś ze czterech szkół pozostała już tylko jedna — i to pracująca w niezmiernie ciężkich warunkach. Dzieje polskiej wsi Osława-Dąbrowa (Wojsławowa Dąbrowa) w powiecie bytowskim w ciągu ostatnich lat czterech — to istna gehenna udręczeń.

W broniącą się rozpaczliwie polskość padł tuż przed ostatniemi świętami Bożego Narodzenia nowy cios. W Bytowie policja pruska zaaresztowała prezesa Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego, p. Edmunda Styp-Rekowskiego, rodowitego Kaszuba, którego oskarżono o obrazę członków S. A. (oddziałów szturmowych). W rzeczywistości szturmowcy sami zaczepili w brutalny sposób p. Rekowskiego, przybyły zaś policjant, zamiast go wziąć w obronę, uderzył go w twarz i odprowadził do więzienia. Przeciw p. Rekowskiemu przeprowadzono rozprawę w trybie doraźnym i — wbrew wszelkim zasadom prawa i sprawiedliwości — skazano go na 5 miesięcy więzienia.

W ten sposób odebrano dzieciom polskim w Bytowskiem i Lęborskiem ich opiekuna duchowego i wychowawcę; przedtem zrobiono to samo z p. Bauerem. Dziwnym zbiegiem okoliczności p. Styp-Rekowskiego uwięziono i skazano w tym samym czasie, w którym poseł polski w Berlinie p. Lipski wysyłał podarunki świąteczne dzieciom — niemieckim, wystosowując zarazem niezwykle serdeczny list do ministra Rzeszy p. Goebbelsa . .

Rozumiemy dobre pewne konieczności dyplomatyczne, zwłaszcza w okresie, poprzedzającym podpisanie paktu o nieagresji. Czy jednak te wystąpienia nie mogłyby być utrzymane w ramach, mniej jaskrawo kontrastujących z położeniem ludności polskiej w Niemczech i z uczuciami społeczeństwa polskiego w kraju?

*

Ale oto drugie zestawienie.

W dniu 20 grudnia ub. r. otwarta została w Zielonce pod Warszawą centralna szkoła instruktorów wojskowej organizacji żydowskiej „Brith Trumpeldor" (Związek im. Trumpeldora). Instruktorzy ci — jak stwierdza pismo żargonowe „Moment" — rozsyłani są do grup lokalnych Związku Trumpeldora, by uczyć członków tej organizacji „sportu zbrojnego".

Wychowanie wojskowe Żydów w Polsce prowadzone jest już zresztą od kilku lat. Według relacyj „Momentu" instytucja „Keren Tel haj" subsydjowała już 20 kursów i obozów instruktorskich. Liczba żydowskich instruktorów „sportu zbrojnego" w naszem państwie wynosi obecnie około 2 000.

Po ulicach miast i miasteczek województw centralnych, południowych i wschodnich paradują członkowie „Brith Trumpeldor" w specjalnych mundurach, opatrzonych odznakami organizacyjnemi (gwiazdą Sjonu).

Zbędną chyba rzeczą byłoby podkreślać, jakie fakt ten wywołuje refleksje i porównania w duszy każdego narodowca polskiego . . . .

WŚRÓD KSIĄŻEK

Rzecz, którą należy przeczytać.

„Wstęp do polityki“ Z. Stahla[1]) obejmuje dwie części. Jedna z nich poświęcona jest problemom programowym, oświetlanym pod kątem widzenia dnia dzisiejszego, druga zaś zbiera razem artykuły i przemówienia, ogłoszone, względnie wygłoszone przez autora tej książeczki poprzednio. Można na tej podstawie śledzić, jak autor na poruszane obecnie kwestje patrzył wczoraj: materjały te są zarazem ilustracją ewolucji ideowej pokolenia, do którego zalicza się autor.

Część programowa, podzielona na szereg rozdziałów, zajmuje się trzema grupami zagadnień, jedno z nich wysuwając na czoło i wiążąc z poprzedniemi. Jest to zagadnienie realizacji programów politycznych.

Wstępem do tej kwestji jest krótkie scharakteryzowanie poszczególnych pokoleń, tworzących życie Polski w ostatnich latach kilkudziesięciu. Za najstarsze z nich autor uważa to, które dało początek ruchowi narodowo-demokratycznemu, za kolejne uważa pokolenie piłsudczyków, za najmłodsze: współczesne pokolenie „młodych“.

Poszczególne pokolenia charakteryzuje autor w sposób dość szczegółowy, wskazuje też na łączniki, które wiążą pokolenie najmłodsze z pokoleniami poprzedniemi. Wielkie znaczenie przypisuje służbie wojskowej najmłodszego pokolenia: „Krótko i ogólnie mówiąc — pisze — przejście wojska i wojny jest faktem ogromnej doniosłości, jest czemś, co wyciska nigdy niezatarte znamię na duszy człowieka, na jego umyśle i charakterze, szczególnie na stosunku moralnym do wyznawanych idei i pojmowaniu wszelkich zagadnień życia“ (str. 13).

Wojnie i urobionym dzięki niej pojęciom przypisuje też autor doniosłe znaczenie, jeśli chodzi tak o bieżące życie Polski, jak i innych narodów europejskich. Wojna miała swój przeważny wpływ na bieg wypadków we Włoszech i w Niemczech: „w dociekaniach tych (nad genezą ruchów faszystowskiego i hitlerowskiego) jedna rzecz zawsze pozostała na uboczu, pominięta, niedoceniona i niezrozumiana: wojna i służba wojskowa jako geneza tych ruchów. ... Wojna to wszak i służba wojskowa dała ruchom narodowym ludzi, umiejących realizować“ (str. 36).

Zagadnienie realizowania programu politycznego staje się też zkolei dla autora głównym problemem polityki. Oceniając krytycznie typ polityka „agitatora“ i typ „intelektualisty“ uwypukla walor typu, zdolnego do realizacji swych zamierzeń. Realizacja — to zarazem wzięcie odpowiedzialności za program. „W ten sposób — konkluduje autor — poprzez moralną zasadę osobistej odpowiedzialności za słowo, prowadzi też droga do intelektualnego odrodzenia jego treści“ (str. 34). „Z tym charakterem owych (sc. narodowych) ruchów — czytamy dalej — z ich wybitnie realizatorskim związana jest ściśle organizacja, którą wytworzyły, jej hierarchiczna budowa, zasada osobistej odpowiedzialności, dyscypliny i rozkazu“. (str. 38).

Czytając te karty publikacji Stahla przychodzą na myśl elementy doktryny faszystowskiej. W udostępnionej (w jakże okropnem tłumaczeniu!) świeżo czytelnikom polskim książeczce Gentilego pt. „Źródła i doktryna faszyzmu“ czytamy, że za pierwszą i główną cechę faszyzmu uważać należy „charakter całkowitości jego doktryny, która nie dotyczy tylko systematu i kierunku politycznego narodu, ale jego całej woli, jego myśli i uczuć“. Za główną cechę faszyzmu uważa Gentile ścisłe związanie myśli z czynem. „Intelektualizm — czytamy tam — jest rozbratem myśli z działaniem, wiedzy z życiem, mózgu z sercem, teorji z praktyką“.

Stahl nie pomija oczywiście konkretnych zagadnień programowych, które miałyby być przedmiotem realizacji. Co się jednak tyczy tych zagadnień, to, będąc wyznawcą programu narodowego, nie jest zdania, by jeden i ten sam program mógł być wspólny dla różnych narodów. Wprost przeciwnie: „punktem wyjścia ... rozumowania jest przedewszystkiem konkretność swego narodu na swojej ziemi“. Wprowadzając takie rozróżnienie przeciwstawia pojęcie „międzynarodowego“ nacjonalizmu pojęciu kierunku narodowego.

Jakież są jednak, zdaniem autora, główne punkty programu polskiego kierunku narodowego? „Zadania do spełnienia sformułowane i postawione — czytamy — to przedewszystkiem pogłębiany program państwa narodowego: eliminacji pierwiastka żydowskiego, a zespolenia pokrewnych rdzennych żywiołów na wschodnich ziemiach oraz likwidacji tymczasowych systemów rządzenia i dysharmonji między stanem faktycznym a prawnym na rzecz silnego i trwałego ustroju państwowego“. W dziedzinie gospodarczej, w walce z bezrobociem: „spojrzenie bystrem okiem w twarz polskiej rzeczywistości i szukanie rzetelną pracą myśli dróg właściwych, z wiarą w siły rozwojowe oraz możliwości polskiego gospodarstwa narodowego, z energją i pewnością zwycięstwa“.

Książka Stahla — to owoc głębokich przemyśleń i bystrej obserwacji współczesnego życia Polski. (zw.)

[1]) Zdzisław Stahl: „**Wstęp do polityki**“. Rozważania — materjały. Lwów - Warszawa 1934, str. 116.

IDEE, FAKTY I LUDZIE.

SZEŚĆ STRONNICTW „NARODOWO-SOCJALISTYCZNYCH“ W POLSCE.

Spory huczek powstał w roku ubiegłym na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem, kiedy zawiązana tam została Partja Narodowo-Socjalistyczna, której leaderem został p. adw. Kozielski. P. Kozielski włożył w tę imprezę dużo pieniędzy i istotnie nowe stronnictwo, w hasłach swych i formach zewnętrznych naśladujące hitleryzm, zdobyło sobie w pierwszej chwili pewną popularność. Sprzyjającem podłożem dla jego rozwoju okazało się postępujące zniechęcenie warstw robotniczych do lewicy i oficjalnej „sanacji“ — z drugiej zaś strony niedostateczna jeszcze prężność obozu narodowego i ruchu Młodych na tamtejszym terenie. Na Górnym Śląsku pewną rolę odgrywały również duże do tej pory wpływy duchowe niemieckie oraz fakt, że dominująca w tej dzielnicy Chrześcijańska Demokracja z pod znaku Korfantego nie zajęła dostatecznie silnego stanowiska w kwestji żydowskiej, choć potężniejący napór Żydów ze wschodu domagał się podjęcia ostrej walki obronnej. Pozory takiej walki dali właśnie polscy „narodowi socjaliści“, którzy zaraz po swem zawiązaniu się urządzili kilka hałaśliwych demonstracyj antyżydowskich w Katowicach.

Rychło jednak okazało się, że nowe ugrupowanie zbyt słabą reprezentuje treść duchową i że jego formy organizacyjne, zapożyczone od hitleryzmu, nie są zdolne przyjąć się na trwałe wśród społeczeństwa polskiego. Po chwilowym rozpędzie Partja Narodowo-Socjalistyczna poczęła się szybko rozkładać i rozsypywać, przyczem rolę decydującą odegrały tu tarcia i ambicyjki osobiste.

Pierwszą większą secesję urządziła grupa polskich „hitlerowców“ w Katowicach z panem Grałłą na czele. Grupa ta, nazwała się „Narodowo - Socjalistyczną Partją Robotniczą“ — w skróceniu N. S. P. R. (jest to niemal dosłowna kopja nazwy niemieckiej partji hitlerowskiej — „Deutsche Nationalsozialistische Arbeiterpartei“) i obrała sobie za godło błyskawicę. Godło to noszą jej członkowie w klapach marynarek. Partja ta posiada też własne umundurowanie w postaci koszul koloru wiśniowego. Jej organem jest czasopismo „Błyskawica“; lokal partyjny mieści się w Katowicach niedaleko dworca kolejowego. N. S. P. R. liczy podobno 8000 członków.

T. zw. „program partyjny“, uchwalony na zjeździe w dniach 2, 3 i 4 września r. ub., jest bardzo mętny. Głosi on „uspołecznienie wszystkich trzech czynników produkcji, t. j. bogactw naturalnych kraju, pracy i kapitału“, ale równocześnie wypowiada się za popieraniem inicjatywy prywatnej. Naogół stanowi on dosyć nieudolną kompilację z zasad programowych obozu narodowego. Kwestja żydowska nie jest w programie N. S. P. R. postawiona dość wyraźnie.

Prezesem N. S. P. R. jest wspomniany już p. Józef Grałła, urzędnik prywatny, sekretarzem generalnym p. K. Niśkiewicz.

Grupa p. Grałły ze swym organem partyjnym „Błyskawicą“ prowadzi zaciętą walkę z „prawowiernymi“ „narodowymi socjalistami“ p. Kozielskiego, który ze swej strony wydaje w Sosnowcu czasopismo „Jedna Karta“. Grupa p. Kozielskiego nosi również nazwę Narodowo-Socjalistycznej Partji Robotniczej.

Na tem jednak rozłam się nie skończył. Na Śląsku powstało już parę dalszych grupek „narodowo - socjalistycznych“, utworzonych przez secesjonistów z partji p. Grałły. Mamy więc t. zw. „Polską Partję Narodowych Socjalistów Warta“, której organem jest pismo „Warta“, oraz t. zw. Radykalny Ruch Uzdrowienia (R. R. U.), kierowany przez niejakiego Kowala - Lipińskiego, który wydaje pisemko „Front Polski Zbudzonej“, będące dalszym ciągiem „Echa Tygodnia“.

Niezależnie od tego istnieje jeszcze t. zw. „Partja Narodowych Socjalistów“ (P. N. S.), która za swój główny organ uważa miesięcznik „Narodowy Socjalista“, wychodzący w

Polska musi być krajem SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ

Warszawie od r. 1932. „Partja Narodowych Socjalistów" założyła również w Krakowie pismo p. n. „Zwycięstwo", którego pierwszy numer ukazał się parę tygodni temu. W Wilnie P. N. S. wydaje pisemko „Front Narodowo-Socjalistyczny", a na Śląsku „Polską Błyskawicę". We Lwowie wychodzi „Wczoraj, dziś i jutro". W Bialskiem istniała grupka, zwąca się „Stronnictwem Narodowo-Socjalistycznem", która połączyła się niedawno z „Partją Narodowych Socjalistów".

Dla uzupełnienia obrazu całości dodać jeszcze należy, że również ... Pabjanice mają a raczej miały swych „hitlerowców", którzy przybrali tam nazwę „Polskiej Narodowo-Socjalistycznej Partji Robotniczej" (P. N. S. P. R.). Grupka ta wydawała pisemko „Świt"; jej członkowie nosili żółte koszule. Od pewnego czasu jednak ucichło jakoś o P. N. S. P. R.

Jak widzimy, polski „narodowy socjalizm" rozbity jest w tej chwili aż na sześć „kanapek partyjnych", które zwalczają się między sobą z niebywałą wprost zaciekłością. Jednym z przejawów tej walki jest proces, wytoczony w październiku r. ub. (do tej pory nie ukończony) przez adw. Kozielskiego zarządowi stronnictwa p. Grałły i wydawcom czasopisma „Błyskawica" o publiczną zniewagę i oszczerstwo. Mianowicie oskarżeni nazwali adw. Kozielskiego zdrajcą, który stoi w kontakcie z partją hitlerowską.

W odpowiedzi na pociągnięcie ich do odpowiedzialności p. Grałła i jego towarzysze zaofiarowali się przeprowadzić w sądzie dowód prawdy na to, że adw. Kozielski wszedł swego czasu w kontakt z przedstawicielem hitlerowców niemieckich, niejakim Baumannem, przyczem spotkanie to miało się odbyć w hotelu „Savoy" w Katowicach. Baumann miał zaproponować adw. Kozielskiemu w imieniu niemieckiej Partji Narodowo-Socjalistycznej 20 tysięcy zł pod warunkiem, że Kozielski odda się na usługi tej partji.

Proces o oszczerstwo, wytoczony przez adw. Kozielskiego jego niedawnym współtowarzyszom partyjnym, jest pewnego rodzaju sensacją lokalną całego zagłębia węglowego. Nie wdając się jednak w waśnie i walki, toczące się między różnemi odłamami polskiego hitleryzmu", stwierdzić należy, że sama koncepcja utworzenia ruchu, naśladującego wzory niemieckie, jest szkodliwa i godzi wprost w poczucie naszej godności narodowej.

Czyż istotnie nie jesteśmy zdolni do własnej samodzielnej twórczości w dziedzinie ruchów społecznych i kulturalnych? Czy wystarcza stwierdzić, że znak swastyki znany jest także wśród ludu polskiego i że górale na Spiszu nazywają go „jarzenicą" (o czem pisze wspomniane wyżej „Zwycięstwo") — by znak ten przyjąć za godło stronnictwa polskiego, mającego posiadać charakter narodowy? Czy nie składamy w ten sposób dowodu swej zależności duchowej od wyznawców „hakenkreuza" po tamtej stronie granicy?

Cały polski „ruch narodowo-socjalistyczny" stanowi efemerydę, której sądzony jest bardzo niedługi żywot. Narazie „ruch" ten zużytkowywany jest przez „sanację" jako dywersja przeciw obozowi narodowemu. Dotyczy to zarówno niektórych grup, istniejących w zagłębiu węglowem, jak i warszawskiego miesięcznika „Narodowy Socjalista", który ze szczególną zaciekłością atakuje obóz narodowy i jego przywódców, natomiast niedwuznacznie zerka ku „sanacji".

Zdrowy instynkt szerokich rzesz robotniczych już się poznał na tej robocie i odwraca się zdecydowanie od jej gryzących się nawzajem wykonawców. Coraz bardziej wzrastają natomiast na Śląsku szeregi Związku Młodych Narodowców.

ROMANTYZM, A POLSKA NOWOCZESNA IDEA NARODOWA

Dnia 1 lutego r. b. prof. Ignacy Chrzanowski wygłosił w auli uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie odczyt o „Romantyźmie, jako czynniku rozwoju idei narodowości w Polsce". Niezwykle interesujące wywody prelegenta zasługują na podanie ich choćby w krótkiem streszczeniu.

Na wstępie stwierdził prof. Chrzanowski, iż romantyzm nie negował bynajmniej wartości poznawczej rozumu, lecz wzbogacił ją tylko nowemi skarbami uczucia, z których jednym z najważniejszych była miłość i idea narodowości. Uświadomienie tej idei narodu mają już wprawdzie wielcy nasi pisarze i myśliciele dawnej Polski, jak Długosz i Ostroróg, lecz następnie reakcja oświecenia usuwa i niszczy rodzące się pojęcie narodu.

Oświecenie ze swym humanitaryzmem nie sprzyjało zgoła rozwojowi idei narodowościowych, a walcząc o prawa jednostki, traktowało tę jednostkę wyłącznie jako cząstkę ludzkości, nie jako cząstkę narodu. Oświecenie zamało liczyło się pod tym względem z indywidualnością narodową, a w znakomitem dziele Monteskjusza „O duchu praw" darmoby szukać pojęcia „ducha narodu". Ludzie oświecenia nietylko nie uznawali wartości pierwiastków narodowych, lecz nawet wypierali się ich, uważając je za nieistotne i szkodliwe dla idei ogólnoludzkiego braterstwa.

Bunt przeciwko temu pogwałceniu serca ludzkiego, jakiem był kosmopolityzm oświecenia, podjął właśnie romantyzm. Już w XVIII. wieku u Karpińskiego odszukać można te siły romantyczne, które później obudziły z uśpienia narodowość polską, ale dopiero w kilkanaście lat po utracie niepodległości coraz więcej społeczeństwo uświadamia sobie, że „oprócz ojczyzny politycznej jest ojczyzna idealna, serdeczna", jak się pięknie wyraził pierwszy wielki apostoł idei narodowości Kazimierz Brodziński, i że dzieci tej ojczyzny łączą nie wspólne granice państwa, lecz wspólne ideały, zwyczaje i obyczaje, wspólne rysy charakteru, wspólna przeszłość.

Brodziński też pierwszy podniósł narodowość do godności **dzieła Bożego**, co po latach sformułował jeszcze wyraźniej Adam Mickiewicz, powiadając w wykładach o literaturze słowiańskiej, że głównym celem odrębności narodowych jest budowa Królestwa Bożego na ziemi, myśl nie obca ani Słowackiemu, ani Krasińskiemu, ani tembardziej Norwidowi, głoszącemu w swej twórczości, iż narodowość to twór Boga, nie ludzi. Ludzie stworzyli tylko państwa.

Poetom romantyzmu sekundowali w szerzeniu i gloryfikowaniu idei narodowości prozaicy i myśliciele: Trentowski, Cieszkowski, Małecki (autor rozprawy o „żywej, pojmującej i dokonywującej się narodowości"), a przedewszystkiem Libelt („O miłości ojczyzny"). Głoszą oni i uzasadniają teorję, iż naród jest dziełem Bożem, państwo zaś to nie cel, lecz środek jedynie dla rozwoju narodu, że droga postępu ludzkości prowadzi przez narodowości, przez pielęgnowanie cech narodowych.

Romantyzm polski uzgodnił zresztą ideały narodowe z ogólnoludzkiemi. Szowinizmu nacjonalistycznego niema w nim ani trochę, a egoizmu narodowego stanowczo za mało.

Nie mylił się też romantyzm w jasno sprecyzowanym poglądzie na przeszłość narodową. Oświecenie nie rozumiało, czem jest dla narodu jego przeszłość, co więcej, gardziło nią, jako rzekomo wypełnioną różnemi przesądami. Nie rozumiało, że przeszłość nie jest trupem, lecz żywą siłą, że tak jak jednostka powinna mieć świadomość, iż jest wytworem własnej przeszłości i tę przeszłość szanować, tak i naród powinien żywić dla przeszłości miłość i szacunek, a wręcz kult dla tego, co w tej przeszłości na kult zasługuje, że trzeba tę przeszłość poznać. Tu ma swe źródło świetny rozkwit dziejopisarstwa polskiego w XIX. wieku. Romantyzm pojął, że bez kultu tradycji narodowej niema prawdziwego nowoczesnego patrjotyzmu, on też stworzył pierwszy poczucie łączności między następującemi po sobie pokoleniami.

„Narodowość jest ciałem, język krwią ojczyste ciało opływającą" — powiada jeden z romantyków. Tu dochodzimy znowu do sprawy ważnej i doniosłej — do znaczenia, jakie romantyzm przypisywał mowie narodowej. Po rozbiorach język stał się tym węzłem, spajającym w jedno cały rozdarty naród, jednem z ogniw łączących wszystkich mieszkańców trzech zaborów.

„I pomyśleć — mówił prof. Chrzanowski — że są dziś tacy, którzy na prawo i lewo szermują słowem „Państwo", a boją się jak djabeł święconej wody słowa: „Naród"! Nie mogą zrozumieć, że naród jest dziełem Bożem. Na szczęście jest ich coraz mniej".

Tyle znakomity uczony. Od siebie dodajemy, że nie wszystko, co przyniósł ze sobą romantyzm, zasługuje na kontynuowanie, ale wiele jego pierwiastków, stanowiących najistotniejszy wyraz duchowości polskiej, musi — naszem zdaniem — wejść także w skład **polskiej nowoczesnej idei narodowej**.

NASZ RUCH

GAWĘDA.

Do orki!

Trzeba już myśleć o wiośnie, bo zima ma się zwolna ku końcowi. Kierownicy Ruchu Młodych niech sobie ułożą program na miesiące wiosenne, które w robocie organizacyjnej są zawsze najwydajniejsze.

Wiosna daje rozmach życiu, jak ziemia je usypia. Więc razem z wiosną niech zbudzi się żywioł młodego ruchu narodowego, który tej zimy razem z życiem ciężkiem i znojnem nieco przykucnął.

Nasze ramiona wyprostować trzeba i wyprężyć, mózgi wysilić, by robota organizacyjna poszła w tym roku dalej wszerz i dalej wgłąb.

Trzeba pobudzić do życia najzapadlejsze placówki Młodych. Niech ich tam będzie po kilku, po dziesięciu, ale niech będą i wiedzą, że są, że o nich się pamięta i że ich w odpowiedniej chwili powoła się do pracy.

Między ogniskami trzeba nawiązać łączność, jeśli się ją gdziekolwiek utraciło. Zaś po nawiązaniu łączności trzeba myśleć o tem już dzisiaj, aby ludzie Ruchu Młodych na danym terenie gdzieś w marcu lub kwietniu, a najpóźniej w maju spotkali się razem i wymienili między sobą myśli i uczucia.

Zjazdy i większe zebrania są trudne i wymagają dużych wysiłków. Można ich mniej urządzić, niż dawniej, bo ludzie są zbiedzeni i zmęczeni, ale nie można ich zupełnie zaniedbywać.

Każdy powiat winien urządzać sobie zjazd conajmniej dwa razy do roku, na wiosnę i pod koniec jesieni. Niech na zjazdach nie będzie wielkich i szumnych frazesów, niech padną spokojne słowa prawdy i spokojna nauka naszej idei. Niech to będzie robota przedewszystkiem wgłąb, i niech się znów związą serca i umysły w mur twardy, bowiem cegły bez cementu są kupą gruzów, a Ruch Młodych stać się musi — mimo trudności i ciężkiej walki — murem. Cementu trzeba dużo, bo jest wiele tysięcy cegieł, by cegły te stały mocno i by udźwignęły każdy ciężar.

Hymn Młodych niech będzie śpiewany dziarsko i mężnie po wioskach i miastach Rzeczypospolitej. Niech treść naszego hymnu zrozumieją naprawdę wszyscy Młodzi i w życiu codziennem niech tak postępują, by nie okazało się, że śpiewają co innego, a czynią co innego.

Dobrze też będzie z pieśnią naszą na ustach wyjść w pola młodzieńczym marszem i zaprawiać słabe ciało. Niech i ciało nasze będzie silnem!

A zatem koledzy — do roboty, do nowej orki!

FELIKS FIKUS.

Ruch narodowy młodego pokolenia na Podhalu krzepnie.

OD JESIENI PODJĘTO ZNÓW Z ZAPAŁEM PRACĘ

Mimo wszystkich przeszkód i utrudnień narodowy ruch Młodych na Podhalu i w całej wogóle Małopolsce zachodniej rozwija się w dalszym ciągu z żywiołową siłą. Głośne wypadki w pow. żywieckim, które miały miejsce w marcu r. ub. i pociągnęły za sobą aresztowanie blisko 200 osób, w tem wielu czynnych narodowców (m. i. red. Zajączka, prof. J. Ferensa, Fr. Pyclika, A. Słonki, W. Bartyzela, J. Kojdra, Jana Bryji, Leona i Jana Kurowskich, W. Lalika, Wł. Lacha), wpłynęły na chwilowe ograniczenie pracy organizacyjnej na terenie okręgu podhalańskiego. Tylko chwilowe jednak. Obok dawnych przywódców i organizatorów pojawili się nowi, którzy z zapałem zabrali się do pracy.

Z pomocą pośpieszyli także koledzy z innych okręgów. Kolega Zygmunt Przygodzki z Częstochowy przemawiał na kilkunastu zebraniach w powiecie bialskim: kol. Bożysław Kurowski z Pomorza urządził zgórą 30 zebrań w powiatach wadowickim, żywieckim i bialskim: kol. Witold Grott z Poznania przeprowadził intensywną pracę organizacyjno - propagandową w obwodzie makowskim. Kol. Franciszek Jelonkiewicz po kilkunastodniowej działalności w okręgu został ponownie aresztowany i umieszczony w więzieniu w Wadowicach: to samo spotkało kol. J. Migdała z Rybarzowic.

ODPRAWY KIEROWNIKÓW — „MŁODY NARODOWIEC"

Pierwsze po przerwie odprawy kierowników grup Młodych Str. Narodowego odbyły się: d. 17-go września r. ub. z pow. bialskiego: d. 24 września z pow. żywieckiego: d. 1 października z pow. wadowickiego. Referowali kol. kol. Fr. Jelonkiewicz i Z. Świderski z Krakowa, red. E. Zajączek z Bielska, W. Bartyzel z Żywca, Jakób Banaś z Wadowic i inni.

Poza tem w połowie września odbyło się pięć wieców i zebrań z udziałem posła J. Matłosza z Pelplina, a to w Bielsku. Jawiszowicach, Ujsołach, Rajczy i Kamesznicy.

Od tej chwili praca potoczyła się w wartkiem tempie. Wydatną pomoc niesie jej „Młody Narodowiec", dwutygodnik, wychodzący w Bielsku, który po półtorarocznej przerwie został znów wskrzeszony z dniem 1 października roku ub. Fakt ten powitany został wśród rzesz narodowych Podhala z ogromną radością. Poza „Młodym Narodowcem" w okręgu rozchodzi się jeszcze w dużych ilościach tygodnik „Czuwamy", „Samoobrona" i „Wielkopolanin", dalej warszawski „Szczerbiec", a także „Awangarda".

LUD GARNIE SIĘ DO OBOZU MŁODYCH

W ciągu października powstał szereg nowych grup Młodych i kół Stronnictwa Narodowego, przyczem prym wiódł tu powiat żywiecki. M. i. założono placówki naszej organizacji w Międzybrodziu Żywieckiem, Rychwałdzie, Nieledwi, Milówce, Szarem, Ostrem, w Tresnej, Łodygowicach, Pewli Wielkiej, Korbielowie, Przyborowie, Stryszawie, w Suchej i t. d. Niedługo już nie będzie w pow. żywieckim wsi, w którejby nie istniała placówka ruchu narodowego. Ale i inne powiaty okręgu: bialski, wadowicki, nowotarski wykazują też silny rozwój organizacyjny. Do obozu narodowego garnie się tłumnie zwłaszcza ludność góralska, która ma dosyć nietylko „sanacji", ale i ludowców.

Tak np. w byłym powiecie makowskim, który jest jednym z terenów organizacyjnie młodszych, odbył się szereg pięknych i licznych zebrań. Pierwsze takie większe zebranie urządzono w Makowie Podhalańskim dnia 19 października. Wkrótce potem odbyło się kilka dalszych zebrań w Makowie oraz w pobliskich gminach, jak Żarnowska, Grzechynia, Białka itd. itd.

Dnia 8 października odbyła się w Domu Polskim w Bielsku odprawa dla kierowników obwodowych z pow. bialskiego. Krótki referat organizacyjny wygłosił referent prasy i propagandy wydziału okręgowego kol. Andrzej Słonka. Zabierali nadto głos kol. Wawrzuta (na temat kwestji żydowskiej) i kol. Czader.

Dnia 22 października odbył się w Bielsku okręgowy kurs kobiecy, zorganizowany przez Narodową Organizację Kobiet i grupy kobiet przy kołach Str. Narodowego w okręgu podhalańskim. W kursie wzięło udział około 100 słuchaczek. Referaty ideowe i organizacyjne wygłosili pp.: posłanka Balicka i Irena Feistowa z Warszawy, prof. Konopczyńska z Krakowa, Wanda Waleska z Katowic i red. Zajączek z Bielska. Kurs zakończony został konferencją na temat dalszego rozwoju narodowego ruchu kobiet w okręgu podhalańskim.

POD ZNAKIEM WYBORÓW SAMORZĄDOWYCH

Miesiąc listopad poświęcony był całszej pracy organizacyjnej ze szczególnem uwzględnieniem zbliżających się wyborów samorządowych.

Dnia 5 listopada odbyło się zebranie członków grupy Młodych w Bielsku. Przewodniczył kol. Fr. Pyclik, a referat wygłosił kolega red. E. Zajączek.

Dnia 12 listopada urządzono w Nowym Targu kurs samorządowy, który zgromadził dużo słuchaczy. Kurs zagaił znany działacz narodowy na Podhalu kol. dr. Mech, poczem cztery referaty z dziedziny nowego ustawodawstwa samorządowego, jak również z bieżących zagadnień polityczno - gospodarczych wygłosił poseł Rymar z Krakowa. Kurs udał się znakomicie.

W dniu 19 listopada obradował powiatowy wydział Młodych w Białej. Kierownictwo powiatowe objął kol. Franciszek Papla z Komorowic.

Tegoż dnia odbyło się pod przewodnictwem kol. Józefa Czadera zebranie Młodych w Kozach (pow. bialskiego), na którem referował kol. red. Zajączek.

W dniu 26 listopada odbył się w Domu Polskim w Bielsku całodzienny kurs samorządowy przy udziale około 200 kierowników grup Młodych. Przewodniczył kol. arch. Wł. Bałda. Doskonałe referaty wygłosili poseł Rymar i kol. red. E. Zajączek.

W Żywcu przy miejscowem kole została zorganizowana grupa dyskusyjna, której zebrania cieszą się dużem powodzeniem. W okolicach Żywca, Jeleśni i Ślemienia odbyło się kilkanaście zebrań przy udziale kol. Bartyzela.

Kol. Adam Babiński przemawiał na wspólnem zebraniu 3 placówek (Babice, Wysoka, Rohów) w Babicy pow. wadowickiego, a kolega Więckowski na zebraniu w Krółówce.

W ciągu grudnia i stycznia praca rozwijała się pomyślnie dalej. Na kilkudziesięciu zebraniach grup Młodych przemawiali kol. kol. Witold Grott z Poznania, red. Zajączek z Bielska, Wilhelm Bartyzel z Żywca i inni.

U STÓP GIEWONTU

Bardzo dobrze funkcjonuje grupa Młodych Stronnictwa Narodowego w Zakopanem, do której należą zarówno górale, jak robotnicy, rzemieślnicy, kupcy i studenci. Sekcja posiada własną piękną świetlicę, zaopatrzoną w obszerną bibljotekę, która dzięki ofiarności Młodych i sympatyków obozu narodowego liczy ponad 500 tomów.

Na zebrania, które odbywają się w każdą niedzielę, przychodzi zwykle 60—70 osób. Obok bibljoteki, w świetlicy znajduje się stale 12 różnych pism narodowych.

Dnia 1 stycznia, w Nowy Rok, grupa urządziła zebranie, na które przybyli jako goście członkowie Młodzieży Wszechpolskiej z Poznania oraz ze Lwowa. Świetlica nie mogła pomieścić wszystkich zebranych. Zebranie rozpoczęto odśpiewaniem „Choć burza huczy", poczem kol. kier. Bałaburzyński zagaił zebranie, witając w serdecznych słowach przybyłych gości z Poznania i Lwowa i składając Młodym życzenia noworoczne. Następnie udzielił głosu kol. Giżyńskiemu ze Lwowa, który przedstawił działalność obozu narodowego we Lwowie, przyczem podkreślił entuzjazm wśród Młodych w bohaterskim grodzie Orląt.

Po przemówieniu kol. Giżyńskiego, kol. Wnuk z Zakopanego odczytał wiersz Kasprowicza p. tyt. „Rzadko na moich wargach", poczem porywające przemówienie wygłosił kol. Bławdziewicz z Poznania. Zwrócił on uwagę na wielką rolę Młodych w okresie chaosu i zamętu, jaki panuje na świecie i w Polsce, i zaznaczył, że walczymy o ideały tak wielkie, piękne i słuszne, że prędzej czy później musimy zwyciężyć. Kol. Bławdziewicz, który kilka lat temu założył pierwszą placówkę młodych narodowców w Zakopanem, składającą się wówczas z kilku osób, z dumą i radością podkreślił świetny jej rozwój.

Do przemówienia kol. Bławdziewicza, które zebrani przyjęli burzą oklasków, dorzucił kilka słów kol. kierownik Dworzyński, poczem po załatwieniu spraw bieżących zebranie zakończono odśpiewaniem „Złoty słońca blask".

REWIZJE I ARESZTOWANIA

W ciągu ostatnich miesięcy nastąpił szereg dalszych aresztowań i rewizyj na terenie okręgu. Wyżej już wspominaliśmy o uwięzieniu kol. Fr. Jelonkiewicza z Krakowa i kol. J. Migdała z Rybarzowic.

Dnia 4 października policja śledcza w asyście policji mundurowej przeprowadziły ścisłą rewizję w lokalach Domu Polskiego, poszukując ulotek p. t. „Żydzi". Równocześnie inni funkcjonarjusze policji przeprowadzali rewizję w mieszkaniu prywatnem red. Zajączka. Wynik rewizji był negatywny. Zajęto stary okólnik Str. Narodowego i 1 egzemplarz regulaminu sekcji prelegentów, co jednak zwrócono na drugi dzień.

Tegoż dnia aresztowany został w Milówce kol. Antoni Grębosz z Wadowic, który przeprowadzał inspekcję placówek w pow. żywieckim. Zwolniono go po dwutygodniowym pobycie w więzieniu wadowickiem, umarzając jednocześnie śledztwo.

Sąd apelacyjny w Krakowie rozpatrywał sprawę zajść w powiecie żywieckim. Sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancji co do 24 oskarżonych, zmienił natomiast w stosunku do 7 oskarżonych. Trzem oskarżonym obniżył karę (m. in. prof. Ferensowi z 3 na 2½ roku więzienia). Ogółem z 279 miesięcy więzienia, zawyrokowanych przez sąd okręgowy w Wadowicach w stosunku do wszystkich oskarżonych, sąd apelacyjny pozostawił 264 miesiące. Wszyscy oskarżeni wnieśli kasację do Sądu Najwyższego.

Dnia 9 października toczyła się przed sądem grodzkim w Wadowicach rozprawa przeciw kol. Franciszkowi Pyclikowi, wicekierownikowi okręgowemu grup Młodych, kol. Andrzejowi Słonce, członkowi zarządu okręgowego grup Młodych, oraz kol. Wilhelmowi Bartyzelowi, kierownikowi powiatowemu grup Młodych w Żywcu o kolportaż skonfiskowanych ulotek. Oskarżonych bronił radca A. Zając. Rozprawa została odroczona. Sąd ma przesłuchać w tej sprawie urzędnika starostwa pow. w Żywcu oraz komisarza P. P. Skoczylasa

Z innych wydarzeń zanotować należy, że numery 1, 2, 3, 4 i 5 wskrzeszonego „Młodego Narodowca" (ogólna liczba wydanych dotąd numerów wynosi 8), uległy konfiskacie. Wydano drugie nakłady z opuszczeniem skonfiskowanych ustępów.

NAPAD NA ZEBRANIE NARODOWE

Na powiatowe zebranie narodowe, które odbyło się w Bielsku w dniu 13 października r. ub., dokonała napadu bojówka „sanacyjna", złożona z około 30 podejrzanych indywiduów z Dziedzic i Bielska. Policja wówczas rozwiązała zebranie. S.

Z Wielkopolski.

ZWIĄZEK MŁODYCH NARODOWCÓW W NOWEJ FAZIE

Z dniem 31 grudnia 1933 r. przestał formalnie istnieć Związek Młodych Narodowców, oparty na przepisach dawnej ustawy o stowarzyszeniach.

Przed tym terminem, w dniu 23 grudnia r. ub. zarząd wojewódzki Z. M. N. w Poznaniu wniósł do kompetentnej władzy podanie o rejestrację Związku na podstawie statutu, opartego o przepisy nowej ustawy.

Rejestracja jest w toku.

O „MIECZYKI CHROBREGO".

Jak nam donoszą, w niektórych miejscowościach województwa poznańskiego funkcjonarjusze policji państwowej znowu odbierają „mieczyki Chrobrego", noszone w klapach marynarek przez członków lub sympatyków organizacyj narodowych.

W Pobiedziskach w czasie rozprawy w sądzie grodzkim komendant P. P. p. Pawlak kazał zdjąć „mieczyk Chrobrego" członkowi Wydziału Młodych Stronnictwa Narodowego, p. Kazimierzowi Radeckiemu z Bugaju pod Pobiedziskami i odebrał mu „mieczyk", zagroziwszy mu równocześnie pociągnięciem do odpowiedzialności za noszenie tego znaczka.

We Wrześni komendant posterunku P. P., Schreiber przeprowadził rewizję osobistą u p. Feliksa Kręglewskiego w poszukiwaniu „mieczyka Chrobrego". W czasie tej rewizji p. Kręglewskiego rozebrano do naga. P. Kręglewskiemu odebrano ostatecznie „mieczyk" za pokwitowaniem.

Funkcjonarjusze policji uzasadniali w obu wypadkach odbieranie „mieczyka" tem, że Związek Młodych Narodowców, funkcjonujący na zasadzie dawnej ustawy o stowarzyszeniach, przestał istnieć z dniem 31 grudnia 1933 r., i że starostowie w pismach, donoszących o tem, zakazali noszenia odznak organizacyjnych.

Wobec tego należy stwierdzić, że „mieczyk Chrobrego" nie był wcale odznaką organizacyjną Związku Młodych Narodowców. Od zarządzeń policji będą wniesione odwołania do sądu.

SZEŚĆ TYGODNI W WIĘZIENIU ŚLEDCZEM

Dnia 12 grudnia aresztowany został w Wrześni działacz narodowy, b. członek zarządu powiatowego Związku Młodych Narodowców kol. Feliks Kręglewski, którego osadzono w tamtejszem więzieniu śledczem pod zarzutem przestępstw z art. 93, par. 2, 96 i 97 k. k. Po sześciotygodniowym pobycie w więzieniu został on dn. 20 stycznia zwolniony naskutek braku dowodów.

Red.: STEFAN WYRZYKOWSKI

OD WYDAWNICTWA

Do niniejszego zeszytu „Awangardy" dołączamy spis rzeczy rocznika XI (1933).

Dla uniknięcia ewtl. nieporozumień zaznaczamy, że ostatnim zeszytem „Awangardy" w r. ub. był nr. 10-11 za październik-listopad.

Następny zeszyt „Awangardy" ukaże się dnia 10 marca r. b.

AWANGARDA ukazuje się w pierwszej połowie każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 3.—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 30 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 200.—, ½ str. zł. 110.—. ¼ str. zł. 60.—. ⅛ str. zł. 35.—, 1/16 str. zł. 20.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, m. 6. Tel. 35-27. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Feliks Fikus, Poznań, — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej S. A. w Poznaniu, ulica Murna nr. 2.